M P

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 26 (1386) DNIA 31 MARCA 1938 ROKU ROK XVIII



3. IV. — 1938 w Belgradzie

Jugosławia — — Polska

o mistrzostwo świata



Jubileuszowy dziesiąty mecz z Jugosławią, dnia 3 kwietnia na rozbudowanym stadionie Belgradzkiego Klubu Sportowego, będzie wydarzeniem szczególnej wagi i znaczenia.

Do zwykłej w takim wypadku stawki, dojdzie tym razem: **ze strony Jugosłowian** — chęć rehabilitacji zeszłorocznej porażki; **ze strony Polaków** — ambicja ponownego wykazania swej wyższości nad wieloletnim rywalem.

A poza tym: obu partnerom przyświeca cel najbardziej konkretny — **udział w mistrzostwach świata we Francji.**

.....Trzeba sobie powiedzieć, że Polska posiada szanse tylko teraz, w Warszawie" — tak pisał „Przegląd Sportowy" dnia 7 października ub. roku, bezpośrednio przed pierwszym eliminacyjnym starciem.

Szanse własnego boiska wyzyskane zostały **w całej rozciągłości** — możnaby stwierdzić dzisiaj bez zastrzeżeń.

Piłkarze polscy odnieśli 10 października 1937 r. jeden z najbardziej cennych sukcesów w swojej historii. Zwycięstwo 4:0 nad ogólnie forytowaną Jugosławią stało się wydarzeniem dnia. Wyszło daleko poza regionalne granice, wdarło się bezceremonialnie na szpalty obcej fachowej prasy, alarmując swą niezwykłością międzynarodową opinię. Dzień 10 października stał się zaczątkiem realnej sławy polskiego futbolu.

Mimo późnej pory roku piłkarze polscy wywiązali się z trudnego obowiązku dalszego potwierdzenia swej stałej wartości. Przyszły zwycięstwa nad Francuska Liga Północna i Bologną.

Dnia 1 kwietnia wyjeżdża Drużyna Narodowa piłkarzy polskich do Belgradu. Towarzyszyć będą jej najlepsze życzenia... troska... i niepokój...

Ostatnie tygodnie nie przyczyniły się do wzmocnienia zaufania Forma reprezentacyjnych piłkarzy daleka była od poziomu, na jakim stanęli pamiętnego dnia październikowego, gdy żegnaliśmy ich serdecznym aplauzem.

.....Rewanż na wiosnę 1938 r. w Belgradzie stawia nam z góry przed oczyma wyniki 1:4 i 3:9" — czytamy w „Przeglądzie Sportowym" tej samej przedmeczowej daty.

Owo groźne „Mane, Tekel, Fares", niknące na tle wspaniałego 4:0, dziś staje się znów wyrazistsze w zaniepokojonych oczach.

Czyżby jednak rzeczywiście był powód do aż tak wielkiego niepokoju?

Forma piłkarzy naszych pozostawia wiele do życzenia — to prawda! Ale gdzież są owe alarmujące cyfry?!

3:3 ze Szwajcarią na ciężkim terenie w Zurychu, 2:2 z pierwszą niemal reprezentacją mocarzy węgierskich — to wyniki zaćmiewające nawet... 1:5 klęskę z Polonią!

I w Szwajcarii i w Warszawie Reprezentacja nasza nie grała porywająco. Wszystko szło jak z kamienia. Mimo to padały bramki, mimo to atak był zawsze groźny i niebezpieczny.

Jak długo w piłce nożnej decydują trafne punkty, a nie ma w niej miejsca dla klasyfikujących piękno i estetykę, — **walory bojowe** równoważyć a nawet przewyższać będą zalety czystego kunsztu!

Nie zachwycając się bynajmniej **pokazami** naszych piłkarzy, cenimy w nich nawet dzisiaj **hart, energię, wytrzymałość fizyczną i psychiczną, odporność,** która w ciężkich starciach okazuje się bronią skuteczną i najbardziej właściwą.

Mecz w Belgradzie będzie nie tylko grą, ale przede wszystkim **walką nerwów i duchowego hartu.**

Pod tym względem obecna drużyna piłkarska nie daje powodów do obaw. W szeregach jej coraz mniej nieopanowanej histerii, a więc elementów spokoju i równowagi, jakie przede wszystkim cechować muszą sportowców zmierzających do wytkniętego celu.

Opinia publiczna, śledzącą grę z wysokości trybun, niepokoi się o losy spotkania w stolicy Jugosławii.

Gracze, na których barkach spoczywa cały ciężar odpowiedzialności, są dziwnie spokojni i niefrasobliwi! Źródło tego nastawienia psychicznego tkwi w przeświadczeniu, że nie są gorsi od przeciwnika, którego już raz pokonali i z którym rozpoczynają bój mając w zanadrzu poważny kapitał **czterech zdobytych bramek!**

Trudno oprzeć się wrażeniu, że nad opinią naszą zaciążyła sugestywnie katastrofalna porażka sprzed dwu lat, kiedy to z Belgradu przyszła hiobowa wieść — 3:9! A było to w pamiętnym roku olimpijskim, w którym omal nie dosięgnęliśmy medalu.

Dziś, gdy cofamy się myślą wstecz, gdy próbujemy zrekapitulować owo niesamowite wydarzenie, wydaje się ono mniej tajemnicze, niż bezpośrednio pod świeżym wrażeniem! Krytyczny i rozżalony czytelnik polski nie dopuszczał wówczas żadnych usprawiedliwień ani wyjaśnień. I stąd też ważki fakt, ustąpienia z placu obrońcy Martyny zaledwie po kilkunastu minutach gry nie znalazł właściwego rezonansu. A przecież ani Góra ani Kotlarczyk II nie mógł zastąpić podpory naszej defensywy musiał podważyć całą budowę. Stał się zwrotnym momentem psychologicznym, którego umiejętne i szczęśliwe wyzyskanie zapewniło przeciwnikowi wspaniały triumf! Z chwilą jednak, gdy drużyna polska **jako tako się zreorganizowała,** padły owe trzy bramki, psujące poważnie optyczny efekt klęski.

(Dokończenie na str. 2-ej).



WŁOCH BARLASSINA
prowadzić będzie w Belgradzie mecz Polska — Jugosławia. Poznaliśmy go jako arbitra w Zurychu.



PIĄTKA BOMBARDIERÓW ATAKU
Od lewej: Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski i Wodarz w akcji.

Warta wycofuje ludzi z P. Z. B.
na str. 5-ej

Bilans 95 meczów Jugosławii

wygranych	40
remis	11
przegranych	44
stos. bramek	214:226

Bilans 82 meczów Polski

wygranych	32
remis	14
przegranych	36
stos. bramek	181:176



JÓZEF KAŁUŻA
kapitan związkowy P. Z. P. N.



NA SPACERZE W POBLISKIM LESIE
kroczą piłkarze jugosłowiańscy, zgrupowani w Venac dla treningu przed meczem z Polską.



TRÓJKA POMOCNIKÓW
Góra, Nytz i Dytko.



BRAMKARZ I DWAJ OBROŃCY
Madejski (w środku), Szczepaniak i Gałecki.

Pamiętajmy że prowadzimy 4:0 z Jugosławią

I o tym warto wspomnieć i zapamiętać, a wówczas pryśnie czar groźnej cyfry, która — może i podświadomie — staje się ogniskiem wszystkich obaw.

Uwypuklenie momentów tych nie powinno jednak uśpić czujności. Wiemy, że Jugosłowianie są przeciwnikiem poważnym. Pamiętamy, że do meczu niedzielnego przygotowują się bardzo intensywnie, a ponieważ znajdują się w pełnym sezonie i grają na własnym boisku, posiadają poważne atuty, których zniwelowanie wymagać będzie specjalnego wysiłku.

Trudniej natomiast zorientować się we właściwej ich formie. Od czasu zawodów z Polską reprezentacja Jugosławii nie grała żadnego meczu. Było gdzieś jeszcze w zimie zwycięskie spotkanie z Rapidem, jednak wiedeńczycy wracali z dłuższego tournee po Grecji, byli już dostatecznie wyczerpani i nie mieli też pod ręką pełnego składu. W ostatnich dniach otrzymaliśmy meldunek o zawodach sparringowych z drużyną klasy A. Wynik nie może być wskaźnikiem, podobnie jak zwycięstwo naszych „obozowiczów" nad „reprezentacją" Warszawy.

Ocenę „wroga" utrudnia dalej fakt, że pisząc te słowa, nie znamy jeszcze jego składu. Trudno nawet zorientować się, w jakim stopniu reprezentowany będzie w nim element belgradzki, a jaki będzie procent domieszki zagrzebskiej. Byłoby to przynajmniej podstawą, do przeprowadzenia rachunku prawdopodobieństwa — systemu.

O ile zwycięży koncepcja zagrzebska i atak oprze się na graczach Gradjanskiego, należy liczyć się z formacją „W", którą drużyna kroacka z powodzeniem forsowała w swych licznych występach. Zresztą nie byłoby to zaskoczeniem, gdy w łamaną linię ustawiony był atak jugosłowiański na boisku warszawskim.

Nie omylimy się zbytnio, jeśli stwierdzimy, że bez względu na skład, bronią ofensywną będzie szybkość, oparta na lotnych skrzydłach i długich prostopadłych wypuszczeniach. Zaszachowanie skrzydeł sparaliżowało w ubiegłym roku całą siłę rozpędową południowych Słowian, być może więc, że nauczeni doświadczeniem będą oni obecnie forsować raczej trójkę środkową.

Spowodowałoby to konieczność przedyrygowania łączników naszych bardziej w głąb, o czym nie bardzo pamiętano na ostatnim meczu z Węgrami.

Jugosłowianie mają zdaje się pewne kłopoty z obsadą pozycji środkowego pomocnika. Geyer zwolna się wykańcza, Stevovic jest chory. Pewne jest natomiast to, że boczni stanowić będą bardzo silną pozycję. Lechner i Kokotovic należą do najlepszych w swoim fachu.

Ochrona jugosłowiańska, którą dawniej ceniliśmy dla energii i szybkości, w starciu z niemniej szybkimi Polakami, mocno się zachwiała. Być może, że w ciągu ostatnich miesięcy wróciła do równowagi, jednak przykład szwajcarski poucza nas, że prędko i energicznie posuwający się atak zdezorganizować może najbardziej zwarty blok obronny! Nauka ta nie powinna pozostać bez skutków.

Stara zasada piłkarska powiada: „Gra się tak, jak przeciwnik pozwala".

Rzeczą piłkarzy naszych będzie pozwolić Jugosłowianom na jak najmniej! W Warszawie pobiliśmy wroga jego własną bronią. Szybki start, błyskawiczna decyzja, wielki rozmach akcji, lotność koncepcji z wyłączeniem jakiegokolwiek szablonu stały się elementami pięknego zwycięstwa.

W Belgradzie będzie trudniej! Jugosłowianie nie pozwolą się zaskoczyć szybkością. Będąc w pełnej kondycji odpowiedzą na nią niemniej energicznie i w rezultacie rozwinie się zacięta walka o każdą piędź ziemi.

Jeśli bowiem mamy pewne obawy, co do zwartości naszego zespołu, to nie wątpimy, że nie ustąpi on ani kroku bez walki! Być może, że akcjom brak będzie lekkości i płynności, jaką podziwialiśmy jesienią, jednak każdy gracz walczyć będzie na pewno zacięcie o każdą piłkę.

Po ostatnich meczach treningowych zarzucono piłkarzom naszym ociężałość, chwilami nawet brak ambicji. Trudno jednak w meczu „na niby" wykrzesać z siebie maksymalny wysiłek, zdobyć się na pełną koncentrację. Dlatego też zjawisk tych nie należy może brać zbyt tragicznie.

O ile skład jugosłowiański zrodzi się wśród bólów i ciężkiej duchowej rozterki, to w Polsce wybór nie nastręczał poważniejszych trudności. Koszulkę z Białym Orłem przywdzieją ci wszyscy, którzy wielokrotnie mieli już zaszczyt ją nosić. W szeregach naszej drużyny nie ma ani jednego nowicjusza, w chwilach ciężkich jest harmonia duchowa i dobre koleżeństwo niemniej ważnym atutem, niż techniczne zgranie!

W defensywie widzimy nierozerwalną parę Szczepaniak — Gałecki, która w tej konstelacji nie przegrała ani jednego meczu! Obrońcy nasi nie posiadają imponującego wykopu, wiedzą jednak kiedy wkroczyć, a robią to z całą energią nie oszczędzając ani siebie ani przeciwnika.

Madejski stał się bohaterem Zurychu. Cała zagraniczna prasa miała dlań słowa najwyższego uznania. W meczu z Hugarią miał może słabsze momenty, jednak nie brakło mu też pierwszorzędnych parad.

Pomoc stanowiła ostatnio piętę achillesową. Jeśli zechce wywiązać się ze swego zadania będzie musiała dobrze się podciągnąć. Dytko jest zażarty i — jak wyraził się ktoś bardzo trafnie — kąśliwy. Od małego Ślązaka trudno się odczepić. Gdyby zechciał jeszcze z większą starannością oddawać piłki, gdyby spróbował urozmaicać górne przerzuty płaskimi precyzyjnymi passingami, wartość jego wzrosła by niepomiernie.

Górze brak jest zdolności koncentrowania się. Raz idzie „na całego", to znów z lekkim sercem rezygnuje z piłki. Góra musi zdobyć się na większą zaciętość, większą nieustępliwość (prosimy nie identyfikować z foulami), a wówczas osiągnie znacznie lepszy efekt. I jeszcze jedno! Góra ma często pociąg do dribblingu. Nawyczki tej trzeba się wyrzec, gdyż zaplątanie się pomocnika w niepotrzebny pojedynek grozi zawsze komplikacjami.

Przechodzimy z kolei do Nytza, który nasłuchał się — również z tego miejsca — wiele cierpkich słów. Środkowy pomocnik jest na pewno graczem ambitnym o najlepszych chęciach Spodziewamy się, że doszkolenie na obozie wyszło mu na korzyść, że wytłumaczono mu, jak należy rozwiązywać pewne zadania taktyczne, że mając czas, lepiej jest piłkę zgasić i oddać ją nogą, niż walić naprzód na chybił trafił głową. Są naturalnie sytuacje, wymagające natychmiastowej interwencji główką. Trzeba jednak wyczuć, kiedy wskazane jest jedno, a kiedy drugie. Piłka jest grą żywą, nie uznaje szablonów ani stałych recept.

Nytz powinien pamiętać, że długie podanie na skrzydło jest częstokroć o wiele produktywniejsze, niż najbardziej precyzyjny passing do środka. Tych długich skrzydłowych piłek dotychczas nie zaobserwowaliśmy, mimo to że napastnikom naszym trudno zarzucić lenistwo czy niechęć do biegu.

Cieszylibyśmy się, gdyby Nytz właśnie w Belgradzie przełamał swą nieszczególną passę i udowodnił, że zaufanie, jakim obdarzył go kapitan sportowy, było usprawiedliwione.

Atak nasz jest żywym potwierdzeniem teorii, że ofensywa jest najlepszą obroną. Zalety i wady poszczególnych graczy pierwszej linii są tak dokładnie znane, że nie będziemy ich raz jeszcze analizować. Chcielibyśmy jednak, by obok Piontka również i Wilimowski pamiętał o konieczności cofania się, czasami nawet daleko w tył. Wprawdzie robi to również i Wostal, niemniej jednak istnieją sytuacje, w których nie wolno czekać na piłkę.

Napastnicy nasi zrozumieli już wreszcie, że obowiązkiem ich jest nie tylko atakować, ale i przeszkadzać przeciwnikowi. Obstawienie w porę nieprzyjacielskiego pomocnika zahamować może w zarodku niebezpieczną akcję ofensywną. Wostal powinien pamiętać, że w okresie ewentualnej przewagi przeciwnika środkowy pomocnik w żadnym wypadku nie może poruszać się swobodnie.

Siła ofensywna naszego napadu tkwi w wielkiej jego elastyczności. Wilimowski, Piontek [illegible] w ruchu, wciąż zmieniają pozycje. To jest słuszne, gdyż tylko w ten sposób można zdezorientować przeciwnych graczy, zaskoczyć ich i odkryć lukę.

Piec I poprawił się nieco technicznie. Może to nie wystarczyć na zmożenie pomocnika jugosłowiańskiego. Chcemy jednak, by skrzydłowy polski absorbował bez przestanku jego siły i uwagę, a przez to samo już ułatwi zadanie swoim sąsiadom. Piec I jest pracowity, nie waha się w potrzebie pójść w tył, dobrze będzie jeśli zdecyduje się na to od czasu do czasu również Wodarz. Doskonałe jego dribblingi mogą w krytycznych sytuacjach okazać się wartościowym odciążeniem.

Zaletą naszych napastników jest nieustępliwość w walce i szybka decyzja strzałowa. Spodziewamy się, że obu tych elementów nie zabraknie w ciężkiej przeprawie belgradzkiej, a wówczas nie będzie obawy o wynik.

Piłkarze nasi rozpoczynają bój, prowadząc 4:0. O tym pamiętać powinni w każdym okresie. W walce dzieje się różnie. Może się więc zdarzyć, że Jugosłowianie strzelą pierwszą bramkę. Nie może i nie powinno to jednak w żadnym wypadku wpłynąć na nastrój polskiego zespołu. Z chwilą, gdy nie zdeprymowała go jedna bramka przewagi Szwajcarów czy nawet dwie Węgrów, nie ma najmniejszej przyczyny niepokoić się o losy meczu nawet przy stanie „tylko" 1:4.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z trudności, z jakimi spotka się drużyna nasza na boisku belgradzkim, niemniej jednak darzymy ją zaufaniem i wierzymy, że za dwa miesiące będziemy w możności znów ją żegnać, ale wówczas już z okazji wyjazdu do Tuluzy!

Dotychczasowe wyniki

1.	Zagrzeb	1.X	1922	Polska — Jugosławia	3:1	(1:1)
2.	Kraków	3.VI	1923	Polska — Jugosławia	1:2	(0:1)
3.	Poznań	25.X	1931	Polska — Jugosławia	6:3	(5:2)
4.	Zagrzeb	29.V	1932	Polska — Jugosławia	3:0	(0:0)
5.	Warszawa	10.IX	1933	Polska — Jugosławia	4:3	(1:2)
6.	Belgrad	26.VIII	1934	Polska — Jugosławia	1:4	(0:3)
7.	Katowice	18.VIII	1935	Polska — Jugosławia	2:3	(2:0)
8.	Belgrad	6.IX	1936	Polska — Jugosławia	3:9	(0:5)
9.	Warszawa	10.X	1937	Polska — Jugosławia	4:0	(2:0)

Bilans

Polska 5 zwycięstw,
Jugosławia 4 zwycięstwa
Stos. bramek 27:25 dla Polski



LECHNER
najlepszy pomocnik jugosłowiański, w karykaturze naszego korespondenta.

— „Gdyby nie Wilimowski i Piontek"...

Jugosłowianin zamieszkały w Polsce ocenia szanse meczu belgradzkiego

Trafnie zauważył jeden z moich warszawskich przyjaciół, że od dłuższego czasu odłożyłem na dalszy plan wszystkie zainteresowania polityczno-gospodarcze i redakcję swą zasilałem wyłącznie materiałem sportowym. Z korespondenta ogólnego przemieniłem się, z okazji meczu Jugosławia--Polska, w sprawozdawcę sportowego.

Przyznaję mu rację. Od czasu, gdy wycofałem się z czynnego życia sportowego i przerzuciłem się na polityczną publicystykę, interesowałem się sportem coraz mniej. Ale dziś niezwykłe podniecenie, jakie ogarnęło Jugosławię i mnie się udzieliło. Dotarło za pośrednictwem prasy i listów, wśród których nie było ani jednego, pomijającego niedzielny mecz.

Nie jest przesadą twierdzenie, że mecz niedzielny postawił na nogi całą Jugosławię! Jest to zupełnie zrozumiałe. Piłka nożna jest w naszym kraju sportem najpopularniejszym, jest sportem stojącym spośród wszystkich dziedzin na najwyższym poziomie.

Wyobraźcie sobie moich, pełnych temperamentu rodaków, którzyby musieli się pogodzić z losem, że jugosłowiańska piłka nożna, sport najlepszy z wszystkich w kraju, nie będzie reprezentowany na mistrzostwach świata!

Jugosłowiańska piłka nożna zadokumentowała swoją wysoką klasę w wszystkich prawie stolicach Europy, Afryki i Ameryki. W Austrii, Czechosłowacji, Francji, Anglii, Szkocji, Irlandii, na Węgrzech czy w Płd. Ameryce uzyskały nasze drużyny znakomite wyniki. Z płd. Ameryki wrócił Hajduk po 20-tu meczach z 11 zwycięstwami, 3 remisami i 6 porażkami! Nasza reprezentacja na mistrzostwach świata w Montevideo zajęła trzecie miejsce...

Zrozumiałe więc, że moi rodacy nie chcą zrezygnować z udziału w mistrzostwach świata i uparcie myślą o Francji.

Podniecenie jest tym większe, że naszą opinię sportową gnębi myśl, jakoby z dalszego udziału w mistrzostwach eliminowali Jugosławię słabsi...

U nas w kraju panuje bowiem przeświadczenie, że jugosłowiańska piłka nożna stoi na wyższym poziomie niż polska. Nie sądzę, że będę i ja megalomanem, jeśli przyznam, że jestem tego samego zdania.

Uważam, że nasi gracze indywidualnie mają pewne zalety, których Polacy nie posiadają, a które są częścią składową nowoczesnej piłki nożnej. Z drugiej natomiast strony stwierdzam, że polska reprezentacja, jako całość, ma przewagę nad jugosłowiańską i to głównie przyczynić się może do naszej katastrofy w Belgradzie.

Użyłem słowa „katastrofa".

Nie wykluczam tej możliwości. O ile nasi gracze w czasie gry zorientują się, że nie zdołają nadrobić utraconego handicapu, mogą łatwo zrezygnować z dalszej walki i katastrofa nie jest wykluczona.

Z drugiej strony nie wykluczam również i wysokiej wygranej naszej drużyny. Dopuszczam tę myśl, tak samo jak i wy nosicie w sobie wiarę w zwycięstwo drużyny polskiej.

Nadzieja tkwi przecież w każdym człowieku.

Mimo woli potrąciłem o wynik meczu niedzielnego, choć nie miałem zamiaru o tym wspominać. Jako były piłkarz wiem dobrze, że stawianie prognostyków jest zajęciem bardzo niewdzięcznym. Rzadko się sprawdzają. Stary frazes: „piłka jest okrągła", ma tu specjalne zastosowanie.

Rozumując zdrowym rozsądkiem, musiałbym stwierdzić, że możliwość, aby nasi piłkarze zdobyli w niedzielę 5 bramek, jest bardzo nikła. Cztery „warszawskie" gole leżą jugosłowiańskim graczom tak ciężko na sercu, że przytłaczają ich psychicznie.

A psychiczne nastawienie naszych graczy odegra w tym meczu decydującą rolę. Bo gdyby wynik zależał tylko od fizycznej formy obu drużyn, nie ulegałoby dla mnie wątpliwości, że nasi mają więcej szans na zwycięstwo.

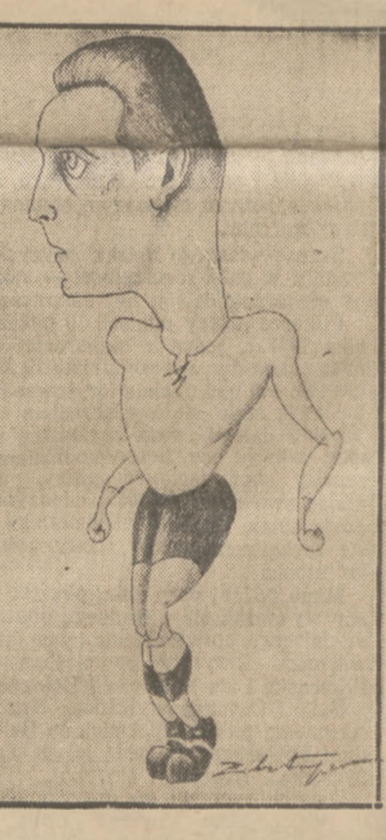
Reprezentacja Polski nie jest, sądząc z tego co ostatnio widziałem, w tak dobrej formie, jak w roku ubiegłym. Ale w niedzielnym meczu w grę wchodzi również psychika. Nie wiem, którzy lepiej wytrzymają, dlatego też... nic konkretnego nie odważę się powiedzieć.

W skrytości ducha boję się, że nasi do Paryża nie pojadą. Iskierka nadziei, jaką noszę w sercu, opiera się na świadomości, że nasi dokonują czasami cudów! Czy akurat 3 kwietnia stanie się cud? Odpowiedź otrzymamy w niedzielę.

Ja, w skrytości ducha, znalazłem już dziś odpowiedź:

— Pal sześć! Gdyby nie było Wilimowskiego i Piontka — uwierzyłbym w cuda.

Grga Zlatoper



DUBAC (B. S. K.)
debiutant reprezentacji Jugosławji.

Białogród w gorączce

Belgrad, 29 marca.

Żaden jeszcze mecz nie wywołał u nas takiego zainteresowania, tylu wzruszeń, dyskusyj i przepowiedni, jak niedzielny mecz z Polską. Ciągnie się to już od jesiennej porażki w Warszawie i im bliżej zawodów, tym bardziej rośnie zdenerwowanie.

Od trzech dni zainteresowanie meczem sięga punktu kulminacyjnego. Na każdym kroku, na ulicy, w kawiarni, w teatrze, starzy, czy młodzi, kobiety czy mężczyźni rozmawiają na temat piłkarskiego spotkania z Polską.

Skład drużyny nie jest jeszcze ustalony. Może właśnie to przyczynia się do zwiększenia zdenerwowania przed meczem. Każdy na własną rękę usiłuje dokonywać wyboru i usiłuje przekonać pozostałych o słuszności swego zdania. Redakcje dzienników zasypywane są listami od czytelników, którzy robią konkurencję kapitanowi związkowemu, udzielając im rad.

Tymczasem wtajemniczeni i bliscy sfer związkowych stwierdzają, że najmniej zdenerwowanym jest kapitan związkowy. Ma już podobno ustalony skład, ale trzyma go w tajemnicy, aby nie wprowadzać zbytecznych i denerwujących dyskusyj. Zdaje się, że ma rację, sądząc po temperamentach naszych zwolenników piłkarstwa.

Skład ujawniony będzie dopiero w czwartek w godzinach wieczorowych.

Podobno w chwili obecnej kpt. związkowy ma wątpliwości jeszcze tylko co do dwóch pozycyj.

Ostatnie mecze ligowych drużyn przed meczem z Polską cieszyły się zwiększonym zainteresowaniem. Na meczu B. S. K. — H. A. S. K. obecnych było 15.000 widzów, co jest swego rodzaju rekordem. Na meczu tym gracze B. S. K., którzy obok graczy Gradjańskiego, stanowić będą trzon drużyny reprezentacyjnej, wykazali bardzo dobrą formę.

Po niedzielnych rozgrywkach gracze wrócili na obóz do Venac. Przybyli również Glazer i Marianovic, tak, że grupa obozująca liczy w chwili obecnej 14 graczy, 2 trenerów i dwóch opiekunów związkowych. W czwartek dla obozujących urządza miasto Nowy Sad specjalny koncert.

Nastrój wśród piłkarzy jest bardzo dobry. Specjalnie u graczy B. S. K., którzy wygrali w niedzielę mecz z H. A. S. K. 2:1, przez co umocnili swoje szanse na zdobycie mistrzostwa. Na drugim miejscu znajduje się Gradjański i H. A. S. K. Pozostałe wyniki niedzielne były następujące: Gradjański — Hajduk 3:2, Jugoslavia — Concordia 5:1, B. A. S. K. — Slavia 2:0 i Ljublana — Jedinstvo 2:2.

Rekordowa frekwencja na meczu niedzielnym zdaje się nie ulegać wątpliwości, W przedsprzedaży brak już biletów, które były w cenie od 20 dinarów (2 złote) — stojące, zaś do 60 dinarów (6 złotych) — trybuny.

W biurach jugosłowiańskiego związku piłkarskiego panuje ruch, jakiego dawno tu nie oglądano. Wygląda tu jak w sztabie generalnym przed wojną. Najwięcej kłopotu dostarczają telefony z prowincji, domagające się rezerwowania miejsc. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kasy nie będą w niedzielę w ogóle czynne.

Samo boisko jest już niemal zupełnie naprawione. Teren wyrównany, miejsca zniszczone naprawione. Boisko zostało „wzmocnione" podwójnym parkanem, zachodzi bowiem obawa, że nie mogący się zaopatrzyć w bilety przypuszczą szturm na boisko przez... płoty. Zostało to w zarodku uniemożliwione.

Pera Zlatoper

Trener ŁKS wierzy w zwycięstwo Jugosłowian

Trener ŁKS-u Rudolf Schurmann, przed przyjazdem do Łodzi, pracował przez szereg lat w Jugosławii, w Novim Sadzie, w klubie „Voivodina", zna więc tamtejsze stosunki, toteż ciekawa jest jego opinia na temat niedzielnego meczu Polska—Jugosławia.

— Przewiduje, że mecz wygra Jugosławia i to różnicą dwu bramek, ale nie dlatego, że jakobym uważał, że gra ona lepiej niż Polska. Będzie ona posiadać handicap w postaci własnego boiska i fanatycznej publiczności, przypominającej zachowaniem się, publiczność włoską. Kto nie zna stosunków jugosłowiańskich, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie tego „sabatu czarownic", który następuje w momencie zadrażnienia ambicji! Tylko rutynowani mogą w takiej sytuacji opanować nerwy. Gospodarze mają więc poważny handicap, któremu Polska przeciwstawia jednak doświadczenie, no i nie najgorszą klasę. Drużyna, która potrafi wywalczyć remis z Szwajcarią na jej terenie, nie może się zgubić, ma nawet szanse na zwycięstwo, ale do tego trzeba stuprocentowej formy, a tej pomoc polska w tej chwili nie posiada. Wynik meczu zależy przede wszystkim od gry bocznych pomocników, którzy muszą pamiętać o cofaniu się do tyłu, jak i wspomaganiu własnego ataku.



ZASTRZELĘ JEDNEGO CZY DRUGIEGO!
— mówi Brazylijczyk do walczących między sobą o miejsce w finale mistrzostw świata, Polaka i Jugosłowianina.

Wspólni przeciwnicy

Polska		Jugosławia	
1922 r.			
Rumunia	1:1	Rumunia	1:2
1923 r.			
Rumunia	1:1	Rumunia	2:1
1925 r.			
Czechosłowacja	1:2	Czechosłow.	0:7
1926 r.			
Czechosłowacja	1:2	Czechosłow.	2:6
1927 r.			
Rumunia	3:3	Rumunia	3:0
1928 r.			
Czechosl. am.	0:1	Czechosl. am.	3:1
Czechosłowacja	2:3	Czechosłow.	1:7
1931 r.			
Czechosłowacja	0:4	Czechosłow.	2:1
Rumunia	3:2	Rumunia	2:4
1932 r.			
Rumunia	5:0	Rumunia	3:1
1933 r.			
Czechosłowacja	1:2	Czechosłow.	2:1
1934 r.			
Rumunia	3:3	Rumunia	1:2
1935 r.			
Rumunia	1:4	Rumunia	4:0
		Rumunia	2:0
1937 r.			
Rumunia	2:4	Rumunia	2:1

Trochę statystyki

DZIESIĄTYM — JUBILEUSZOWYM SPOTKANIEM obu państw będzie niedzielny mecz.

117 GRACZY Polski i Jugosławii brało udział w dziewięciu wspólnych meczach. Polaków było 60, Jugosłowian 57.

9 BRAMKARZY broniło polskiej bramki: Fontowicz i Albański po 2 razy, Madejski, Popiel, Wiśniewski, Frymarkiewicz, Otfinowski, Keller i Krzyk po 1 razie.

TYLKO 5 BRAMKARZY grało po przeciwnej stronie: Glaser 4 razy, Spasic 2 razy, Vrdjuka, Friedrich i Culic po jednym razie.

DWUKROTNIE ZMIENIALI BRAMKARZA w czasie meczu Polacy. W roku 1934 Kellera zastąpił po przerwie Frymarkiewicz, a w 1936 Madejskiego — Fontowicz.

Jugosłowianie bramkarzy nie zmieniali.

22 OBROŃCÓW grało po obu stronach. Po stronie jugosłowiańskiej 12-tu: Hügl i Tosic po 3 razy, Dimitrjevic i Matosic po 2 razy, reszta po razie.

Z dziesięciu obrońców polskich Martyna i Bułanow grali po 5 razy, Gintel, Fryc i Gałecki po 2 razy.

W POMOCY grało 16 Jugosłowian, i 14 Polaków.

U Jugosłowian rekordzistą jest Lechner, który grał 6 razy, Arsenievic 4 itd.

U Polaków Kotlarczyk II grał również 6 razy, Dytko, Kotlarczyk I i Mysiak po 3 razy itd.

ATAK POLSKI LICZYŁ 27 GRACZY. Wodarz i Nawrot grali 4 razy, Peterek 3 razy, Kuchar, Kałuża, Garbień, Sperling, Niechioł, Artur, Pazurek, Ciszewski, Riesner, Wilimowski i Piec I — po 2 razy. Reszta jeden raz.

24 NAPASTNIKÓW JUGOSŁOWIAŃSKICH grało przeciw Polsce. Marjanovic 6 razy, Vujadinovic 5 razy, Tirnanic — 4, inni mniej.

PLON 27 BRAMEK PODZIELILI: bramki strzelił Jugosławii — Nawrot, Kałuża, Balcer i Peterek (1 z karnego) po 3, Kniola 2, Matyas, Garbień, Wilimowski, Martyna (z wolnego), Ciszewski, Niechcioł, Wodarz i Król po jednej.

5 BRAMEK STRZELIŁ POLSCE Marjanovic. 4 — Sekulic, Hitrec, F[illegible]manic, Zivkovic, Vujadinovic i Perlic po 2. Vinek, Perska, Zinaja, Bek, Lojancic i Bosevcic — po jednej.

(Dokończenie obok)

Ogółem 13 graczy jugosłowiańskich i 13 polskich zdobyło punkty dla swych barw.

FONTOWICZ puścił 7 bramek, Albański — 6, Madejski — 5, Frymarkiewicz — 4, Wiśniewski — 2, Popiel — 1, Otfinowski, Krzyk i Keller nie puścili żadnego strzału. Ten ostatni grał co prawda tylko kilkanaście minut.

NAJWIĘCEJ GRACZY DO REPREZENTACJI naszej przeciwko Jugosławii dał obecny mistrz Polski — Cracovia bo aż 25. W pierwszym meczu z Jugosławią było graczy Cracovii ośmiu, a w drugim siedmiu.

Wisła dała 15-tu piłkarzy, Legia — 12, Pogoń lwowska — 10, Ruch — 9, Polonia warszawska — 8, Warta i Garbarnia — po 6, ŁKS — 4, Dąb i Naprzód z Lipin — po 3, AKS — 2, Śląsk (Świętochłowice) i Brygada (Częstochowa) 1.

KRIST (CZECHOSŁOWACJA) sędziował trzy mecze Polski z Jugosławią (1931, 1932 i 1936 r.). Retschury (Austria) — dwa mecze (1922 i 23 r.). Po jednym meczu sędziowali Zenisek (Czechosłowacja), Birlem (Niemcy) i Leclercq (Francja).

Co w trawie piszczy

Na meczu z Hungarią prawoskrzydłowy naszej reprezentacji oddał szereg strzałów — niestety wszystkie były niecelne.

Mówiono potem, że Piec potrafi strzelać tylko od kuchni.

★

Podobno po zwycięstwie Polonii nad reprezentacją Polski w stosunku 7:1 zarząd klubu warszawskiego otrzymał z Belgradu depeszę:

„Angażujemy całą drużynę na mecz z Polską 3 kwietnia b. r.!"

★

— Zmarły był prawym człowiekiem i lewym łącznikiem! — przemawiał prezes klubu na pogrzebie pewnego piłkarza.

★

Jeden z byłych bramkarzy reprezentacyjnych jest obecnie w bardzo kiepskiej formie.

— Całe szczęście — dogadują mu koledzy, — że nie masz wielkiego majątku!

— Dlaczego?

— Bo byś od razu wszystko puścił!

Sezon motocyklistów polskich
w perspektywie oficjalnego programu P. Z. M.

— Co rok na początku sezonu sportowego sztaby Związków Sportowych układają programy imprez. „Kalendarzyki" są zapowiedzią ich działalności i najlepiej orientują w prądach nurtujących aktualnie dany związek.

Mamy przed sobą kanlendarz sportowy Polskiego Związku Motocyklowego, na którego podstawie nie trudno urobić sobie pogląd na czekający nas sezon motocyklowy.

Kalendarz Sportowy Polskiego Związku Motocyklowego na rok 1938-y jest jak co roku bardzo obszerny. Niestety nie można (mówimy to z praktyki) brać go zbyt poważnie. Obietnice klubów nie zawsze się sprawdzają i przeważnie duży procent imprez z różnych względów się nie odbywa.

Na miejscu tym omówimy tylko imprezy bardziej poważne i w stosunku do których istnieje duży procent prawdopodobieństwa, że się one odbędą. Ogólnie stwierdzić należy, że rzucone w swoim czasie hasło: „wlazdu w teren" w tym roku zostanie zrealizowane w bardzo poważnej formie. Zarzucono wreszcie mało dające i niekultywowane obecnie za granicą rajdy gwiaździste. Na pierwszy plan wysuwa się impreza o charakterze terenowym. Nie zapomniano również o najbardziej klasycznej dla motocyklizmu konkurencji — wyścigu.

Na czoło klubów, które przejawiają największą żywotność wysuwa się nestor klubów motocyklowych Polski — warszawski PKM. Rozpoczyna on sezon ciekawym rajdem szosowo - terenowym, który w historii motocyklizmu polskiego spełnia rolę pionierską swym charakterem typowo „terenowym", odbędzie się w dniach 9, 10 kwietnia rb. Regulamin rajdu tegorocznego ułożony na podstawie ośmioletnich doświadczeń jest bardzo ciekawy, zarówno z punktu widzenia sportowego, jak i widowiskowego.

Druga imprezą PKM-mu jest ogólnopolski II Raid Tatrzański. Impreza ta, mająca w przyszłości zmienić się w polski „Six Days" zdała w roku zeszłym egzamin ze swej użyteczności. Regulamin rajdu tegorocznego zmodyfikowano bardzo poważnie. Poza raidem normalnym, który miał miejsce i w roku ubiegłym, zawodnicy będą musieli zdawać wszechstronne egzaminy ze swych umiejętności technicznego opanowania maszyny, brawury — w szeregu prób dodatkowych. Między innymi odbędzie się punktowana do wyniku ogólnego próba zręcznościowa (gymkhana), wyścig na torze trawiastym (na terenie wyścigów konnych Zakopanego), próba szybkości górskiej (Kuźnice — Myślenice Turnie), próba szybkości płaskiej (pod Jaszczurówką). Ta wszechstronność prób pozwoli na wyeliminowanie kierowcy najbardziej uniwersalnego. Raid ten odbędzie się w dniach 5—7 czerwca rb.

Tenże PKM na zakończenie sezonu klubowego urządza w podwarszawskim Nadilwiu wyścig terenowy, będący sprawdzianem opanowania maszyny w szybkiej jeździe po piaszczystych bezdrożach.

WKS Legia poza Pogonią za czołgiem, któ ra odbędzie się już 3-go kwietnia, organizuje w dniu 19-go czerwca rb. Grand Prix Polski — emocjonujący wyścig szosowy na trójkącie dróg pod Bielanami. Wyścig ten obsadzony będzie w roku bieżącym przez zawodników zagranicznych i stanie się kulminacyjnym punktem sezonu wyścigowego Polski. W dniach 2, 3-go lipca Legia wraz z MKS. Strzelec organizuje ogólnopolski raid przez Góry Świętokrzyskie. Raid ten będący poważną próbą terenową, ze względu na bliskość stolicy powinien zgromadzić na starcie dużą ilość zawodników.

Najpoważniejszą jednak imprezą, organizowaną przez Legię, jest Patrolowy Raid Motocyklowy Szlakiem Marszałka J. Piłsudskiego. Raid ten odbędzie się w dniach 14 — 21 sierpnia i stanowi najcięższą próbę motocyklową Polski. Regulamin tej imprezy nie jest jeszcze znany, niemniej już dziś wiadomo, że trasa raidu wyniesie około 2.500 — 3.000 klm, że w stsounku do zeszłorocznej zostanie nieco zmieniona i pobiegnie przez Katowice do Wisły (tu odbędzie się próba szybkości górskiej) skąd zawodnicy udadzą się wzdłuż granicy polsko - niemieckiej do Gdyni. Z Gdyni raid uda się do Wilna, przy czym zachodzi możliwość przebiegu raidu przez Prusy Wschodnie. Ostatnim etapem tego raidu będzie droga Wilno — Warszawa. Na zakończenie imprezy w Alei Niepodległości odbędzie się wyścig.

Te krótkie założenia świadczą najlepiej o gigantyczności tej imprezy, która trudnościami dorównuje najcięższym próbom motocyklowym świata.

Legia kończy sezon wyścigami na Bielanach o mistrzostwo Stolicy.

Motoklub Unia (Poznań) organizuje w dniach 2, 3 maja ciekawy raid szosowo-terenowy „Sto-Mil po Polsce". Raid ten będzie nowością na polskim gruncie motorowym, gdyż w założeniu będzie wymagał swego rodzaju jazdy na przełaj. Trasa wyznaczona zostanie przy pomocy linii, łączącej dwa miasta. Start raidu nastąpi w Poznaniu. Organizatorzy postarają się zapewne o to, by zawodnicy mieli do przebycia drogi pełne niespodzianek.

8-go maja Unia organizuje ogólnopolskie wyścigi motocyklowe po ulicach Poznania.

Terminu popularnej imprezy górskiej „TT" w Wiśle — kalendarzyk nie podaje, przypuszczalnie jednak wyścig będzie utrzymany, tym bardziej, że według wszelkich przypuszczeń, polski tabor wyścigowy zostanie wzbogacony w rb. o kilka nowych maszyn.

Sądząc z kalendarzyka dużą działalność przejawią kluby prowincjonalne.

Łódź będąca jednym z poważniejszych ośrodków sportu motocyklowego organizuje szereg raidów o charakterze szosowo-terenowym. Union-Touring łódzki rozpoczyna swój sezon raidem szosowo - terenowym dokoła m. Łodzi. Kto zna tamtejsze warunki drogowe domyśli się ile w tym „szosowo" jest przesady. ŁKM Łódź 26 maja zaprosi motocyklistów na ogólnopolski raid terenowy. Na zakończenie sezonu odbędzie się w Łodzi raid lotniczo - motocyklowo - samochodowy. Charakter imprezy typowo wojskowej pozwoli na start w raidzie kierowcom wojskowym.

Gdynia zaprodukuje się swoim słynnym wyścigiem motocyklowym ulicznym. Impreza ta, mająca już ustaloną swoją reputację, tym razem powinna odnieść duży sukces propagandowy. Szkoda, że urządza się ją w okresie kiedy w Gdyni nie ma jeszcze przybyszów z całej Polski. Poza tym, w naszym mieście portowym, odbędzie się kilka wyścigów żużlowych. Najpoważniejszą imprezę żużlową przygotowują Katowice na dzień 15 maja. Wogóle Śląsk przoduje w tego typu imprezach motocyklowych. Niestety Warszawa, jedyne bodajże większe polskie miasto nie posiadające toru żużlowego, żadnej imprezy żużlowej nie zobaczy. Warto by było wypełnić wreszcie tę, zupełnie niezrozumiałą lukę, przez zrealizowanie obietnic, których stolicy nie szczędzi się od lat kilku. Tym życzeniem kończymy omawianie przyszłego sezonu, który w historii motocyklizmu polskiego odegrać powinien bardzo poważną rolę.

e. m. sok.



NA STARCIE OSTATNIEJ PRÓBY

Henne, najlepszy motocyklista niemiecki, osiągnął wówczas szybkość 279,5 km./g. Motocykl posiadał tylko pół-pancerz aerodynamiczny.

Jaki kurs wezmą pływacy?
Rozmowa z prezesem P. Z. P. p. insp. Kozolubskim

Od miesiąca nowym sternikiem w Polskim Związku Pływackim jest insp. Juliusz Kozolubski, szef sztabu komendy głównej Policji Państwowej. Osoba nowego prezesa dotychczas była zupełnie nieznana w świecie sportowym. Zawieramy więc z nim bliższą znajomość.



Sport uprawiał nowy prezes PZP za szkolnych czasów w Drohobyczu, należąc do organizacji harcerskiej. Od 17-go roku do dnia dzisiejszego przeszedł twardą szkołę życia, do której zaprawiły go wstępne ćwiczenia sportowe. Chociaż jest magistrem filozofii, ze szczególnym zamiłowaniem odnosi się do historii.

Od historii i filozofii — do sportu krok pozornie ogromny, a jednak p. insp. Kozolubski z równym zamiłowaniem i zapałem zabrał się do pracy w sporcie pływackim. Jak sobie to wyobraża dowiadujemy się ze „zbiorowego wywiadu", udzielonego nam przez prezesa łącznie z całym zarządem PZP — jednocześnie.

— Zalety sportu pływackiego — mówi nam p. inspektor Kozolubski — cenię bardzo wysoko. Dlatego też z przyjemnością przyjąłem propozycję pracy w Związku tym, choć zdawałem sobie równocześnie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaką na siebie przyjmuję. Wiem bowiem dobrze, że mimo niezwykłej atrakcyjności pływanie jest sportem u nas deficytowym, a Związek nie rozporządza odpowiednimi funduszami, aby przemóc te szczególne nastawienie opinii. To jednak nie zniechęciło mnie do pracy. Wręcz przeciwnie. Zapaliłem się bardziej wierząc, że czynniki miarodajne czuwając nad sportem przyjdą nam z pomocą przy popularyzacji tego zdrowego sportu.

Z kolei przystępujemy do omówienia prac ściśle sportowych.

— Czy przyjedzie trener Stepp?

— Sprawa ta jest na jaknajlepszej drodze. Zarówno PUWF, jak i PKOl. odniosły się do koncepcji tej jaknajżyczliwiej. Spodziewać się należy, że już w najbliższych dniach po otrzymaniu decyzji PUWF Amerykanin będzie zakontraktowany. Praca jego obliczona jest u nas w br. na 4 miesiące. Bawić on będzie od maja do września. Będzie on miał za zadanie ugruntowanie tego co rozpoczął w roku ubiegłym i dalsze szkolenie. Na czoło zadań wysuwa się wychowanie dobrych instruktorów, którzyby mogli kontynuować jego pracę i opieka nad grupą najlepszych naszych pływaków. Zbyt krótki bowiem czas nie zezwala na to, aby zająć się on mógł zwaodnikami początkującymi.

— Propaganda pływania na wielką skalę napotyka na przeszkodę w trudnościach korzystania z basenów. Zdawałoby się, że mając 19 pływalni krytych i 216 otwartych pływactwo polskie ma zapewniony byt i nie napotykać powinien na żadne trudności. A jednak wysoki koszt korzystania z nich stoi temu na przeszkodzie. Jak wielka jest dysproporcja w tej dziedzinie świadczyć może fakt, że na Śląsku za godzinę pływania płaci klub 1 zł, a w innych ośrodkach... 20 — 25 zł.

Rzecz jasna, że w tych warunkach trudno o szerszą działalność. Mamy jednak nadzieję, że i na tym odcinku uda się znormalizować nieco stosunki.

— Zdaje mi się — ciągnie dalej insp. Kozolubski — że wszystkie pływalnie w Polsce wybudowane zostały przy wydatnej pomocy państwa. Toteż nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że inny powinien być ich stosunek do sportu pływackiego. Mamy zamiar wystosować memoriał do dyrektora PUWF, gen. Sawickiego, o wpłynięcie na obniżkę cen wynajmu pływalń wybudowanych z pieniędzy państwowych.

— A jak przedstawia się sezon sportowy?

— Stać on będzie pod znakiem tegorocznych mistrzostw Europy w Londynie. Do mistrzostw tych przykładamy wielką wagę, albowiem sądzimy, że wpłyną one na podciągnięcie się klasy naszych zawodników.

Zamierzamy wysłać drużynę złożoną z 10 zawodników. W skład tej drużyny wejdą waterpoliści i trzej indywidualiści: Heidrich, Bocheński i ewent. Jędrysek. Nie jest wykluczone, że zgłosimy również sztafetę 4 x 200 mtr st. dow.

— Choć koszt takiej ekspedycji wyniesie 7.000 zł to starać się będziemy wszelkimi siłami wyjazd ten zrealizować. Oczywista rzecz zależne to jest od formy jaką nasi zawodnicy wykażą. Do sierpnia mamy jeszcze dużo czasu, a czas dzielący nas mamy zamiar wypełnić szeregiem imprez, w których pływacy krystalizowaliby swoją formę.

Program przygotowawczy rozpoczniemy mistrzostwami Polski, które odbędą się w dniach od 16 — 18 lipca w Poznaniu lub Truskawcu. W tydzień później w Warszawie 23 i 24 lipca odbędzie się międzypaństwowy mecz ze Szwecją z pełnym programem olimpijskim. Od egzaminu tego zależeć będzie wyjazd do Londynu (5—13 sierpnia).

W dniach 20 i 21 sierpnia organizujemy w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody. Kierownik naszej ekspedycji do Londynu otrzyma pleniptencję zaproszenia do Warszawy kilku czołowych zawodników europejskich. Myślę, że to nam się uda.

W tym samym miesiącu chcemy zrealizować trójmecz bałtycki Estonia — Łotwa — Polska.

W programie sportowym nie można pominąć odbywającej się obecnie konkurencji o puchar młodych z udziałem czterech miast Katowic, Krakowa, Łodzi i Warszawy.

Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że przed meczem ze Szwecją nasza reprezentacja spędzi kilka ostatnich dni na wspólnym treningu.

Nie zapomnieliśmy również o juniorach. W okresie od 16 lipca do 5 sierpnia odbędzie się specjalny obóz dla 100 juniorów w Sierakowie. Obóz ten powstaje dzięki pomocy PUWF-u.

— A jakimi drogami kroczyć będzie propaganda pływactwa na prowincji?

— O tym również pamiętamy. Jesteśmy w trakcie organizacji 10-go okręgu PZP. Będzie nim Brześć. Przekonaliśmy się, że na Kresach jest bardzo wiele klubów uprawiających pływanie, nie są one jednak zrzeszone. Te sprawy leżą nam na sercu.

— A co z młodzieżą szkolną?

— Pływanie obok gier sportowych jest uprzywilejowanym sportem w szkołach. Młodzież garnie się do pływania. Uczy się chętnie. Nie napotykamy ze strony dyrekcji na żadne przeszkody w propagowaniu pływania. Przeciwnie jesteśmy w stałym kontakcie. Dajemy tam naszych instruktorów.

m. al.

Eksperyment polski chcą powtórzyć Węgry
Przygotowania do meczu bokserskiego

Budapeszt, w marcu.

Nieprzerwane pasmo sukcesów polskich pięściarzy wywołało w węgierskim świecie bokserskim silne zaniepokojenie. Po raz pierwszy bowiem zanosi się na to, że bokserzy węgierscy ulegną Polakom na własnym gruncie.

W związku z tym rozpoczęto energiczne przygotowania do meczu z Polską. Skład wybrany będzie po niezwykle ścisłej selekcji. Musi być najsilniejszy.

Pięć pozycji zostało już obsadzonych. W wadze muszej wystąpi Podanyi (BVSC), najlepszy w chwili obecnej zawodnik w tej kategorii. W wadze koguciej Bondi (BVSC) ma równie pewne miejsce. Znajduje się on w bardzo dobrej formie, co udowodnił na ostatniej wyprawie Węgrów do Skandynawii. Dwie następne kategorie piórkowa i lekka nie są jeszcze obsadzone. Pewnym natomiast kandydatem jest Mandi (FTC) w wadze półśredniej. W średniej znów brak jeszcze reprezentanta, w półciężkiej walczy weteran Szigeti (FTC) a w ciężkiej Nagy (BVSC).

W wadze lekkiej kapitan związkowy dokonać musi wyboru pomiędzy b. mistrzem Europy Szabo (FTC), który jeszcze ciągle znajduje się w doskonałej formie, Frigyesem (BSzKTR) a Monferą (BVSC). W wadze lekkiej mistrz olimpijski Harangi (MAVAG) nie wchodzi obecnie w rachubę. Dwaj kandydaci do reprezentacji to Bene (BVSC) i Kaltenecker (BTK), a w średniej wyznaczeni są Jakits (BSzKTR), Szalay (MAC) i Hidasi (SSE).

Najwięcej obaw wzbudzają cztery wagi środkowe od piórkowej do średniej. Wobec powyższego w kołach związkowych powstała myśl wzmocnienia drużyny w myśl zasady „o jedną w dół". Koła te forsują wystawienie w wadze piórkowej przeciwko Czortkowi Kalteneckera, w wadze lekkiej Mandiego, w wadze półśredniej Szalaya, w średniej Jakitsa. Pozostałe kategorie bez zmian.

Koła te są przekonane o możliwości zwycięstwa Kalteneckera nad Czortkiem, Mandiego nad Woźniakiewiczem a Szalaya nad Kolczyńskim.

Czy aby znają oni skutki takiego samego eksperymentu polskiego w Dortmundzie?

B.



JAKUBOWSKI JÓZEF

nieutytułowany as motocyklizmu polskiego w roku 1937, przesiada się w b. r. z Sokoła na D. K. W.

Do „Lotu" nie przyjadą
do Warszawy — tak

Paryż, w marcu.

Klub Sportowy LOT w Warszawie nosi się z zamiarem zorganizowania w maju turnieju, z udziałem Polaków, Niemców i Francuzów. Barwy francuskie reprezentować mieli: w piórkowej Gallione, mistrz armii i zwycięzca „Challenge l'Auto", w lekkiej Papon, w średniej Despeaux i w ciężkiej Michelot, obaj mistrzowie olimpijscy. Wraz z nimi zaproszenie otrzymał emigrant polski Olek.

Organizatorzy zrezygnować jednak będą musieli z tej doborowej stawki bokserskiej.

Dziś rano połączyliśmy się telefonicznie z p. Rousseau, generalnym sekretarzem FIB-a, który nam oświadczył, że podanie warszawskie zostało przez FIB-a załatwione odmownie, gdyż żaden z bokserów nie należy do FFB (Francuski Związek Bokserski), zaś Despeaux i Michelot uznani zostali za zawodowców.

P. Rousseau podzielił się też ze mną wiadomością, że przed chwilą otrzymał z Polski zaproszenie do wzięcia udziału na organizowanym w czerwcu meetingu międzynarodowym.

Sprawa ta ma być rozpatrzona na najbliższym zebraniu Związku i p. Rousseau, który jest jego prezesem, zapewnił mnie, że propozycja ta bardzo mu się podobała i dołoży wszelkich starań by wysłać do Polski najlepszych bokserów, godnych zastępców zdyskwalifikowanych mistrzów olimpijskich, o których Polska tak się dopominała i dopomina.

J. Gr.

Nauka boksu darmo!

Klub Sportowy „Lot" organizuje bezpłatny wiosenny kurs boksu dla początkujących i zaawansowanych. Kurs prowadzony jest przez dyplomowanego trenera i instruktora. Zapisy i informacje udziela Sekretariat K. S. „Lot", ul. Al. Jerozolimskie 79, w poniedziałki, środy i piątki od 19 do 21.



DWIE GENERACJE

Stary mistrz skoków do wody— Maerz „wykształcił" młodego Jędryska na czołowego pływaka polskiego.

Sędziowie będą liczyć ciosy

Na kongresie międzynarodowej federacji bokserskiej w Berlinie (21 i 22 czerwca) przedstawione zostanie przez FIBA nowe, zasady punktowania. Opierają się one na liczeniu ciosów.

Projekt FIBA brzmi w streszczeniu następująco:

1. Za cios, który trafia prawidłowo, dostaje bokser jeden punkt pomocniczy, trzy takie punkty dają jeden punkt.
2. Za cios, który trafia prawidłowo i widocznie wstrząsa przeciwnikiem, albo posyła go na deski, dostaje bokser dwa punkty.
3. cios, który posyła przeciwnika na „4" do „9" na deski — 3 pkt.
4. za ostrzeżenie dostaje przeciwnik 3 pkt. Udzielając ostrzeżenia, sędzia musi przerwać walkę i polecić sędziom punktowym zanotowanie kary.
5. Bokser za wygranie zwarcia, dostaje 1 do 2 punktów.
6. za dwie czyste i skuteczne akcje defensywne, dostaje bokser 1 pkt.
7. Za zręczność i technikę, którą ocenia się przy końcu każdej rundy, dostaje pięściarz 1 do 3 pkt.

Przyjęcie projektu FIBA usuwa dowolność ocen sędziowskich. Każdy będzie mógł odtąd skontrolować wyrok sędziego. Różnice zdań powstaną tylko wówczas, gdy sędzia nie będzie chciał... widzieć ciosu.

DOBRZE, ALE ILE TRZEBA PŁACIĆ?

Łódź ogólnikowo narazie przyjęła propozycję PZB organizacji meczu międzypaństwowego Polska — Francja w czerwcu rb. ŁOZB nie zna bowiem kosztorysu organizacji tego wielkiego meczu.

W nadchodzącą sobotę przybywa do Łodzi prezes mjr. Mirzyński, z którym omówione będą szczegóły finansowe. ŁOZB wysuwa koncepcję rozegrania meczu na wolnym powietrzu, na stadionie w Helenowie, gdzie spodziewa się pomieścić... 20 tys. widzów. Gdyby pogoda nie dopisała, publiczność miałaby być przeniesiona do hali w parku im. ks. Poniatowskiego, która znów może pomieścić nie więcej jak 1800 osób.

To są wszystko pomysły niepoważne podobnie, jak niepoważne jest zapytanie PZB — skierowane do Łodzi — bez podania warunków finansowych.

(lip)



HOKEIŚCI POLSCY Z CHARBINA

Drużyna Polskiego Związku Hokejowego zdobyła mistrzostwo Mandżukuo, bijąc w półfinale rosyjską drużynę „Czuryn", a w finale rosyjsko-japońską drużynę Klubu Komercyjnego.



SENSACJA NA BOISKU LWOWSKIM

Katowicki Dąb uległ miejscowej Ukrainie. Powyżej moment jednego z ataków Ukrainy na bramkę Ślązaków. Od lewej przy piłce Miklosz, Sarnowski i Halama.



PŁYWACKA REPREZENTACJA SZKÓŁ WARSZAWSKICH

uległa w Łodzi reprezentacji uczniowskiej tego miasta.

Ile mają lat, co robią...

Metryki aktorów z Białogrodu

FRANA GLAZER, bramkarz Gradjanskiego, uchodzi za jednego z czołowych bramkarzy Europy. W czasie gdy występował w barwach B.S.K. klub ten zdobył cztery razy pod rząd tytuł mistrza Jugosławii. Glazer gra znacznie lepiej w drużynie klubowej, niż w reprezentacji, gdzie prześladuje go często pech. W meczach klubowych nigdy nie zawodzi. Z tego też powodu niewiadomo, czy będzie grał przeciwko Polsce.

Glazer liczy 25 lat, wysokość 179 cm. waga 75 kg. Z zawodu jest urzędnikiem.

M. URCH jest rezerwowym bramkarzem zarówno reprezentacji jak i drużyny Gradjanskiego. Wyróżnił się w roku ubiegłym na tournee po Anglii. W reprezentacji grał tylko jeden raz. Jest bardzo zrównoważony i bardzo ofiarny, nie robi nigdy zasadniczych błędów. Mimo iż liczy w zasadzie ustępuje Glaserowi, ma mniejsze odchylenia formy i dlatego prawdopodobnie zagra przeciw Polsce. Z zawodu jest urzędnikiem. Urodz. w 1911 r. Wys. 181. Waga 72 kg.

HUGL, prawy obrońca Gradjanskiego. Wys. 177 cm., waga 76 kg. Urodzony w 1908 r. Z zawodu urzędnik. Grał w reprezentacji 20 razy, w tym dwa razy przeciwko Polsce. Doskonały taktyk, gra bardzo kulturalnie. W Jugosławii nie ma dotąd godnego następcy na swej pozycji.

Przed 6-ciu laty przyjechał z dalekiej prowincji z Banialuki do Gradjanskiego jako rezerwowy bramkarz. Ale w drużynie było już kilku bramkarzy lepszych wobec czego, Hügl zaczął grać w ataku. Początkowo bez większego skutku. Raz spróbowano go w obronie i na tej pozycji okazał się cennym nabytkiem.

JOZO MATOSIC, lewy obrońca Hajduk - Split. 183 cm wys. 80 kg. wagi, urodz. w 1913 roku. Z zawodu majster mularsk. W reprezentacji grał 21 razy w czym dwa razy przeciwko Polsce. Najbardziej ofiarny gracz reprezentacji. Trudno go minąć. Z powodu tej zalety nazywają go „hamulec". Fizycznie najsilniejszy gracz w reprezentacji.

Jego kariera jest podobna do kariery Hügla. I on zaczął od roli... rezerwowego bramkarza. W tym charakterze pojechał z Hajdukiem przed paru laty do Płd. Ameryki. Na jednym z meczów kontuzjowano obrońcę. Nie było kim go zastąpić. Na boisko wszedł więc Matosic i od tego czasu jest najlepszym graczem drużyny. Ale i dziś chętnie grywa w bramce. W ub. roku w meczu Hajduk — BSK zastąpił kontuzjowanego bramkarza swej drużyny, zresztą z powodzeniem.

ERNEST DUBAC, lewy obrońca B.S.K. Technik dentystyczny. 182 cm wys., 72 kg wagi. ur. w 1914 r. Jest on jedynym debiutantem w szeregach reprezentacji. Od roku gra w ligowym BSK, przed tym na prowincji. Cechuje go zimna krew i niezwykły spokój w najgorętszych nawet sytuacjach. Ma daleki wykop. W chwili obecnej jest najlepszym obrońcą Jugosławii, ale ze względu na brak międzynarodowej rutyny — nie wiadomo czy będzie grał przeciwko Polsce.

ANDELKOVIC, prawy obrońca „Jugoslavii". 179 cm wys., 76 kg wagi, ur. w 1913 roku. Urzędnik państwowy. 2 razy grał w reprezentacji. Ofiarny, jednak nierówny.

LECHNER, prawy pomocnik BSK. Student prawa, wys. 167 cm, waży — 64 kg, ur. 1913 r. W reprezentacji grał 30 razy. Przeciw Polsce 4 razy. Doskonały technik, gra świetnie głową. Ustawia się z matematyczną dokładnością. Od kilku lat najlepszy pomocnik w kraju. Zawsze w formie — nie zawodzi.

IWICA GAYER, środkowy pomocnik HASK, wys. 178 cm, waży 74 kg, ur. 1909 r. Z zawodu mierniczy w służbie miejskiej w Zagrzebiu. W reprezentacji grał 29 razy, w czym dwa razy przeciw Polsce. Bardzo ofiarny, lepszy w defensywie niż w ofensywie. Jest ulubieńcem publiczności.

JAZBINSEK, środkowy pomocnik Gradjanskiego. Urzędnik prywatny. Wys. 171 cm, waży 76 kg, ur. w 1914 r. W reprezentacji grał trzy razy. Gra świetnie głową.

IVICA KOKOTOVIC, lewy pomocnik Gradjanskiego. Wys. 168 cm, waży 64,5 kg, ur. 1913 ro. Z zawodu urzędnik. W reprezentacji grał 16 razy, przeciwko Polsce raz. Dawniej grywał na pozycji lewego skrzydłowego, ale z chwilą, gdy przyszedł do Gradjanskiego, trener Bukovy przerzucił go do pomocy. Jest wszechstronny, o skłonnościach do dryblowania. Wobec dobrej formy wykazanej na ostatnim meczu w ataku, możliwe jest, że zagra teraz na swej starej pozycji, na lewym skrzydle.

BRUNO KNEZEVIC, lewy pomocnik BSK. Student prawa. Wys. 179, waga — 69 kg, ur. 1915 r. W reprezentacji grał tylko jeden raz. Bardzo wytrzymały i ofiarny. Dziś znajduje się w bardzo dobrej formie.

WILLY SIPOS, prawe skrzydło F. C. Sette (Francja). Wys. 171 cm, waży 67 kg, ur. w 1914 roku. Student. W reprezentacji grał 4 razy. Ma doskonałe centry i silny strzał. Jedyny z graczy zagranicznych, który przyjechał z Francji i stawił się do dyspozycji kapitana związkowego.

ALEXANDER TIRNANIC, prawoskrzydłowy BSK. Wys. 171, waży 70,5 kg, ur. 1909 r. Z zawodu urzędnik. W barwach reprezentacji grał 50 razy. Przeciwko Polsce dwa razy. W kraju mówią o nim „szybki jak strzała". Dobry strzelec i technik. Bardzo inteligentny gracz.

VALJAREVIC, prawy łącznik BSK. Wys 176 cm, waga — 70 kg, ur. 1910 r. Zawodowy oficer piechoty. W reprezentacji grał 8 razy, jeden raz przeciw Polsce. Cechuje go dobry drybling. Bardzo przytomny pod bramką.

BLAGOJE MARIANOVIC, popularnie zwany „Mosa", środkowy napastnik BSK. Wys. 171 cm, waży 72 kg, ur. 1907 r. Urzędnik prywatny. Posiada rekord startów w reprezentacji — 55 razy. Przeciwko Polsce grał 4 razy. Jest najlepszym strzelcem w Jugosławii i strzelił największą ilość bramek z wszystkich napastników kraju. Bardzo sprytny i trudny do upilnowania. Najpopularniejszy piłkarz Jugosławii. Bardzo groźny strzelec.

LESNIK, środkowy napastnik Gradjanskiego. Wys. 171 cm, waga 70 kg, ur. 1914. Z zawodu urzędnik. Grał w reprezentacji 3 razy i na każdym meczu strzelił po jednej bramce. W obecnych rozgrywkach mistrzowskich jest królem strzelców ligowych.

BOŻOVIC, lewy łącznik BSK. Wys. 180 cm, waży 69 kg, ur. 1914 r. Urzędnik prywatny. W reprezentacji grał 6 razy, raz przeciwko Polsce. Wyróżnia się grą głową i niezwykle mocnym strzałem.

DJOKICA VUJADINOVIC, lewy i prawy łącznik BSK. Wys. 173 cm, waży 64 kg, ur. 1909 r. Dyplomowany inżynier, obecnie zatrudniony w Banku Narodowym. Bardzo pracowity i ruchliwy gracz. Jeden z najlepszych techników w drużynie. W reprezentacji grał 38 razy, przeciwko Polsce — raz.

IVO PLESE, lewe skrzydło Gradjanskiego. Wys. 170 cm, waży 62 kg, ur. 1915 r. Urzędnik prywatny. W reprezentacji grał 7 razy. Jeden raz przeciw Polsce. Bardzo szybki, doskonały drybler.

Sylwetki naszych piłkarzy

Madejski Edward (Wisła — Kraków) — bramkarz; lat 24 student. Grać będzie w reprezentacji Polski po raz piąty. Z Jugosławią grał tylko raz.
W dotychczasowych 4 meczach puścił 13 bramek: 5 w meczu z Jugosławią (w pamiętnej klęsce poolimpijskiej 3:9 — Madejski został w drugiej połowie zastąpiony przez Fontowicza), 1 — ze Szwecją, 4 — z Rumunią i 3 — ze Szwajcarią (ostatni mecz).

Szczepaniak Władysław (Polonia — Warszawa) — kapitan drużyny i prawy obrońca; lat 28, urzędnik f. Schicht. Grać w reprezentacji będzie po raz dwudziesty. Dotychczas grał 10 razy w obronie, 3 razy w pomocy i 6 razy w ataku. Przeciwko Jugosławii grał tylko raz (na ostatnim meczu).

Gałecki Artur (Ł.K.S. — Łódź) — lewy obrońca. Lat 32, urzędnik elektrowni. Będzie grać po raz 15 w reprezentacji. Z Jugosławią grał dwa razy, (na dwóch ostatnich meczach).

Góra Wilhelm (Cracovia — Kraków) — prawy pomocnik. Lat 22, urzędnik prywatny. Będzie grać po raz siódmy. Z Jugosławią grał dwa razy (na meczu w 1936 r. grał i na obronie i na pomocy).

Nytz Erwin (Polonia — Warszawa) — środkowy pomocnik. Lat 24, urzędnik Warsz. Tow. Akcept. Grać będzie po raz czwarty. Z Jugosławią grał tylko na ostatnim meczu.

Dytko Ewald (Dąb — Katowice) — lewy pomocnik. Lat 24, robotnik fabryczny (obecnie w wojsku). W reprezentacji grać będzie po raz 14. Przeciwko Jugosławii grał trzy razy.

Piec Wilhelm (Naprzód — Lipiny) — prawo skrzydłowy. Lat 23, urzędnik fabryczny. Będzie grać po raz osiemnasty. Z Jugosławią grał dwa razy. W meczach międzypaństwowych strzelił cztery bramki (Jugosławii żadnej).

Piontek Leonard (A. K. S. — Chorzów) — prawy łącznik. Lat 25, urzędnik magistratu m. Chorzowa. W reprezentacji będzie grał po raz siódmy. Z Jugosławią grał raz (ostatni mecz) i strzelił dwie bramki. Ogółem strzelił 5 bramek.

Wostal Jerzy (A. K. S. — Chorzów) — środek ataku. Lat 24, laborant w hucie „Piłsudski". Grać będzie piąty raz. Z Jugosławią grał tylko raz (w ostatnim meczu) i strzelił jedną bramkę (na trzy strzelone w reprezentacji).

Willimowski Ernest (Ruch — Wlk. Hajduki) — lewy łącznik. Lat 21, kreślarz w hucie „Batory". Grać będzie po raz dwunasty. Przeciwko Jugosławii grał dwa razy i strzelił dwie bramki (na każdym meczu po jednej). Ogółem strzelił 7 bramek.

Wodarz Gerhard (Ruch — Wlk. Hajduki) — lewo skrzydłowy. Lat 23, urzędnik w hucie „Batory". Będzie grać po raz dwudziesty trzeci w reprezentacji. Grał z Jugosławią 4 razy i strzelił jedną bramkę (na 11 uzyskanych w reprezentacji).

Jest on najdawniejszym uczestnikiem spotkań polsko - jugosłowiańskich z obecnej naszej reprezentacji. Po raz pierwszy z Jugosławią grał w roku 1933 w Warszawie. Na parę minut przed przerwą Wodarz został kontuzjowany i zastąpił go Niechciol - Majowski.

Płk. Żołędziowski i inż. Przeworski jadą do Belgradu

W kierownictwie ekspedycji do Belgradu zaszła w ostatniej chwili zmiana. Wobec trudności urlopowych w miejsce pp. Kuchara i inż. Nikolskiego wyjeżdżają pp. wiceprez. inż. Przeworski i ppłk. dr Żołędziowski oraz naturalnie p. Kałuża.

Urlopu nie mógł uzyskać również bramkarz Pawłowski, toteż w charakterze rezerwowego jedzie Strauch z warszawskiej Polonii.

Nowe władze dziennikarzy

Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. dokonało następujących wyborów władz: prezes p. Strzelecki, członkowie: pp. T. Grabowski, Weiss, Szereszewski, Sokopp. Sąd koleżeński: pp. J. Grabowski, Bednarski, Junosza, Jeszka, Trojanowski. Komisja rewizyjna: pp Sikorski, Szenajch, Dancyg. Komisja nadawcza nagrody młodych: pp. Erdman, Junosza, Olchowicz, Rothert, Szenajch.

Zagadka matematyczna

— **Pomyśl sobie jakiś numer.**
— **Pomyślałem.**
— **Pomnóż go przez dwa.**
— **Pomnożyłem.**
— **Dodaj sześć.**
— **Dodałem.**
— **Podziel przez dwa.**
— **Podzieliłem.**
— **Odejmij numer pomyślany na początku.**
— **Odjąłem.**
— **Zostało trzy!**
— **A jednak powinno zostać trzy!**
— **A jednak nie.**
— **Więc, powiedz, o jakim numerze myślałeś?**
— **O prymaaprilisowym numerze tygodnika ilustr. „KINO".**

100 klubów śląskich startuje w niedzielę

Liga śląska wystartuje do rozgrywek drugiej serii w niedzielę tj. 4 bm. Do 10-ciu klubów ligowych, które tak zażarcie walczyły w czasie kampanii jesiennej, dochodzi jako jedenasty — „Dąb". Na klubie huty Baildon skupia się też całe niemal zainteresowanie. Okoliczność, że na klub przedmieścia wywiera się niejako presję, by tylko (na miłość boską!), jak najlepiej zagrał, zagęszczają niesłychanie atmosferę i potęgują zdenerwowanie. Przegrana katowiczan, a więc „niedojście" do bojów eliminacyjnych, byłoby uważane za porażkę Śląska w walce o zdegradowany klub! I choć Dąb nie jest absolutnie faworytem mistrzostw, to jednak istnieje na ogół przekonanie, że zdobędzie potrzebne trzecie miejsce.

Sprawa zaszczytnego tytułu pozostanie bowiem nadal wewnętrznym zagadnieniem dwu potęg powiatu świętochłowickiego: lidera „Naprzodu" i eks-ligowego „Śląska". Na razie są lipinianie o całe 2 punkty lepsi. Pielgrzymka do Świętochłowic winna jednak przynieść wyrównanie akcyj obu klubów. Świętochłowiczanie są może o tyle w lepszym położeniu, że goszczą Dąb u siebie.

Większych zmian osobowych nie zanotowano w żadnym z klubów ligi śląskiej:

T. S. NAPRZÓD LIPINY przystąpi do mistrzostw w następującym składzie: Kolender (Barteczko); Michalski, Szeroki (rez. Mnich wzgl. Kandela); Klosek, Piec II, Kalus, Piec I, Glueck, Stęźniok, Teuber i Sobik wzgl. Stanowski (rez. Suchoń). Brak jest więc tylko wojskowego Bochnię. Na czele klubu stoi już od 29 r. p. Dyrda; klub cechuje w dalszym ciągu dobra kondycja, ostra gra obrony i pomocy, no i niesłychany ciąg napadu na bramkę. Naprzód posiada w swym gronie najlepszych strzelców; uchodzi na własnym boisku za niepokonany.

K. S. ŚLĄSK ŚWIĘTOCHOWICE: Klub przeżywa kryzys organizacyjny od czasu wycofania się dyr. Donnerstaga. Na jego czele stoi nadal dr Wojcieszyn. Skład drużyny będzie wręcz rewelacyjny: znajdą się w nim wszyscy wojskowi, wchodzą juniorzy, ale wracają i starzy, już kiedyś wyrugowani: Thoman; Kowaśnski, Seifert; Waluś, Bryła II, Smol; Michalski, God, Cebula, Więcek, Kulawik. Na lewym skrzydle zagrać ma i Fojcik. Niepewne są ciągle „losy" Goda, który obecnie znów tęskni za jednym z krakowskich klubów ligowych. Dobra pomoc i inteligentnie grający napad (Cebula), czynią zespół wyjątkowo groźnym.

POLICYJNY KS (KATOWICE), który uplasował się na trzecim miejscu nie ma widoków na mistrzostwo, może jednak popsuć szyki niejednemu zespołowi. Sekcją kieruje nadal st. przodownik Warwas; drużynę cechuje w pierwszym rzędzie szczęście, a dalej — chimery.

Do zespołów groźnych zaliczyć trzeba jeszcze Czarnych i Concordię; wszystkie pozostałe kluby zagrożone są degradacją, a dla Slavii nie ma właściwie już ratunku. Czarni żyją ciągle jeszcze starym Pytlem, który z braku odpowiedniego lewoskrzydłowego, sam zajął tę pozycję. Czterech graczy jest w wojsku, ale o zajęciu któregoś z „hańbiących" miejsc mowy być nie może.

Czarni wystąpią w składzie: Kwoka (Garus); Kozielski, Szyjok; Grzel, Czudaj, Kala (rez. Kandziora i Gec); Rosanda, Szyjok II, Smolin I, Goreczyński i Pytel (rez. Smolin II i Gołk).

Knurowska Concordia, zespół żywiołowy, niesłychanie szybki i wytrzymały zbiera swe punkty na własnym terenie, niejednokrotnie jednak dzięki fuksom, zrobił już najpewniejszym pokusa na wyjazdach.

KS „06" odwieczny kandydat do spadku idzie tym razem jakoś pewniej. Zespół ma w swym składzie najstarszych piłkarzy. Wygrywa mecze rutyną w chwilach najbardziej niespodziewanych.

KS Słowian z przeciwległego przedmieścia pozostaje nadal zespołem twardym i ambitnym, zawdzięczającym swe sukcesy dwu bramkostrzelnym napastnikom. Wawel z Nowej Wsi, opiera się wciąż jeszcze na Herischu. Jak każda śląska drużyna, „Wawel" gra ostro, bez kombinacyj dąży do celu. Ma w swych szeregach króla strzelców, Herischa II. Fabryczny zespół KS Chorzów III tkwi od dłuższego czasu w niewyraźnej formie. Spadek z Ligi „służył" mu; po powrocie do ekstra-klasy zniknęła znów dobra forma i dziś beniaminek, wraz z drugim nowicjuszem Slavią — walczyć będzie musiał o byt. Chorzowianie grają rozumnie, jednak nieproduktywnie. Wreszcie Slavia z nadgranicznej Rudy. Zespół z życiem, dobrze wyszkolony technicznie, zawodzi w grach mistrzowskich. Slavia jest jedną z najbardziej nieszczęśliwych drużyn Ligi i dlatego rokują jej jeszcze sukcesy. Największym byłoby oczywiście wydostanie się ze strefy spadkowej.

KS „DĄB" nie odkrył jeszcze swych kart. Rozegrane mecze nosiły charakter eksperymentalny i trudno zorientować się w materiale. Wiadomo, że eksligowcy przygarnęli nowych graczy, jednak o mało znanych nazwiskach. Sprawę komplikuje fakt, że Dytko siedzi w Tarnowie, że ubył doskonały pomocnik Moczko (Fablok Chrzanów). Przybyli jednak Grządziel, Kopeć i Mieczko. Jest utalentowany, ale nieobliczalny Kessner, młody Wichary. Ten napad, w odpowiednim zestawieniu może — mimo wszystkich pozorów — być najlepszy na Śląsku. Za Dębem przemawia też terminarz rozgrywek: pierwsze 3 mecze mają katowiczanie na własnym boisku, a poza wyjazdami do Świętochłowic, Chorzowa i Katowic — Zawodzia (Słowian), wszystkie pozostałe mecze odbędą się również na własnym terenie. I dlatego wierzymy w sukces Dębu. (hr)

PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA ŁODZI zostaną wznowione w nadchodzącą niedzielę. Do ukończenia rundy jesiennej, pozostały każdemu klubowi po dwa mecze. Na czele tabeli kroczy zdecydowanie z różnicą trzech punktów, fabryczna Wima, przed mistrzem okręgu Un. Touringiem.

Tabela łódzka, wygląda następująco:

1) Wima	7	12	23:5
2) U. Touring	7	9	18:9
3) Burza	7	9	16:13
4) PTC—Pab.	7	8	12:4
5) WKS	7	8	16:10
6) ŁTSG	7	7	13:8
7) SKS	7	6	7:11
8) Sokół—Pab.	7	6	3:6
9) Sokół—Zgierz	7	4	8:20
10) Widzew	7	1	6:26

Start piłkarzy pomorskiej A klasy

TORUN. W ubiegłą niedzielę po przerwie zimowej piłkarze pomorskiej klasy „A" wystartowali do drugiej rundy — mistrzostw Pomorza. Tabela po niedzielnych rozgrywkach uległa dość znacznym zmianom. Na pierwszym miejscu uplasowała się drużyna toruńska WKS. Gryf, która pokonała dotychczasowego lidera A klasy, swego najgroźniejszego rywala RKS. Bałtyk z Gdyni w nieznacznym stosunku 1:0. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna KS. Ciszewskiego z Bydgoszczy, która pokonała wysoko Grudziądzkie PPW-u w stosunku 4:0. Drużyna Gryfu i Ciszewskiego mają tę samą ilość punktów (po 12), lecz gorszy stosunek bramek zadecydował o zajęciu drugiego miejsca przez drużynę bydgoską. Trzecie miejsce okupuje KPW-u Unia z Tczewa, która na swoim boisku pokonała toruńską drużynę KPW-u Pomorzanin (dawniej TKS. 29) w stosunku 3:1. Dopiero na czwartej pozycji znajduje się mistrz jesiennej rundy RKS. Bałtyk z Gdyni, po porażce z toruńskim Gryfem. Piąte miejsce zajmuje KPW-u Pomorzanin z Torunia, szóste Polonia Bydgoszcz, która po zwycięstwie nad WKS-em Inowrocław odsunęła się od strefy spadkowej. Na dwóch ostatnich miejscach znajdują się drużyny PPW-u Grudziądz i WKS-u Inowrocław, faktycznie dwie najsłabsze drużyny pomorskiej A klasy. (osm)

Lwów też zaczyna

Liga lwowska rozpoczyna w niedzielę swoją wiosenną kolejkę. Program obejmuje sześć meczów na prowincji, a tylko jedno we Lwowie. Obecna kolejność, w lidze — jest następująca:

	gier	pkt.	st. br.
1) Polonia	13	21	28:17
2) Czarni	13	18	35:15
3) Ukraina	13	16	26:21
4) Resovia	13	16	28:24
5) Ognisko	13	15	31:24
6) RKS	13	15	15:11
7) Hasmonea	13	14	18:13
8) Lechia	13	13	36:29
9) Pogoń	13	13	30:24
10) Czuwaj	13	10	19:25
11) Pogoń IB	13	9	20:35
12) Korona	13	8	22:43
13) II Sokół	13	7	14:24
14) Junak	13	7	22:35

Lwowski A-klasowy Record, sprowadza na święta Wielkanocne do Lwowa, zespół stołecznej Gwiazdy. (K)

Nasz notatnik

Nie jedziemy do Wiednia

PZB komunikuje, że spotkanie Warszawa—Wiedeń, projektowane zamiast meczu międzypaństwowego Polska—Austria, w drodze powrotnej z Budapesztu w dniu 12 kwietnia, ostatecznie nie dojdzie do skutku.

Goplania w Pomorzu

W związku ze zmianami granic województw poznańskiego, pomorskiego, łódzkiego i warszawskiego PZB wydał polecenie okręgom dostosowania zakresu swej działalności do nowych granic wojewódzkich i natychmiastowego przekazania odpowiednich agend klubowych sąsiednim okręgom. Do pomorskiego OZB przechodzą kluby pięściarskie Inowrocławia z Goplanią na czele, do poznańskiego OZB z łódzkiego kluby kaliskie.

CZORTEK (OKĘCIE — WARSZAWA) po powrocie z Estonii przyjechał do rodzinnego Grudziądza, gdzie rozpoczął w jednym z pułków obowiązkową służbę wojskową. Miał on stoczyć walkę w ramach meczu Gryf (Toruń) — K.Sp. Dw. Rez. z Krzemińskim I, jednak grudziądzki W.K.S. sprzeciwił się spotkaniu mimo tego, że organizatorzy uzyskali zezwolenie z P.Z.B. i Okęcia.

BASKIEWICZ (Legia) otrzymał już zwolnienie z macierzystego klubu.

BRZOSTEK referent prasowy WOZB podał się do dymisji. Dymisja została przyjęta przez zarząd.

Śląsk Polski — Śląsk Niemiecki

Pływackie zawody obu Śląsków rozegrane zostaną w pływalni siemianowickiej w najbliższą niedzielę. Śląsk liczy się z tym, że spotkanie to zapoczątkuje serię dalszych meczów, na czym niewątpliwie zależy zarówno Niemcom jak i Polakom. Program zawodów, które rozpoczną się o godz. 16-ej przewiduje następujące konkurencje: 400 m st. dowolnym, 100 na wznak, 200 klasycznym, 100 dowolnym, sztafetę 3 x 100 i 4 x 200, oraz skoki z trampoliny i mecz piłki wodnej. Reprezentacja polskiego Śląska oparta jest na zawodnikach EKS — Katowice (Karliczek I, Schwarc, Jankowski), TPG — Giszowiec (Jędrysek, Wiedera, Maertz) i Dębu (Heidrich, Priebe).

Poza tym w ramach zawodów odbędą się jeszcze biegi wewnętrzne na dystansie 100 m stylem dowolnym i klasycznym dla młodzieży męskiej i dla dziewcząt.

Skład reprezentacji Śląska niemieckiego nie został jeszcze definitywnie ustalony, w każdym razie będzie to reprezentacja bardzo silna, w której szeregach nie brak będzie czołowych pływaków i rekordzistów Rzeszy.

Niemcy zaprosili już pływaków na spotkanie rewanżowe, które odbyć ma się w przyszłym roku w Bytomiu. (el)

Ślązacy mistrzami w piłce rowerowej

Finał mistrzostw Polski w piłce rowerowej pomiędzy KS. Siemianowice, KS Tornedo (Bydgoszcz) i Sport club (Grudziądz), przyniósł zwycięstwo drużynie śląskiej złożonej z braci Porąbów.

PIŁKARSKA REPREZENTACJA POZNANIA walczyć będzie w niedzielę w Bydgoszczy z reprezentacją Pomorza, dokąd wyjeżdża w następującym składzie: Kwiatkowski (Legia), Twórz (Warta) i Boetcher (HCP), Sobkowiak Danielak i Lis (wszyscy Warta). Szwarc (Warta), Białas (KPW), Gendera (Warta), Przybyłowicz i Markiewicz (Legia). Jako rezerwowi jadą pp.: kapitan sportowy red. Śmigiak i Skrzypczak. Trening reprezentacji Poznania odbyty we wtorek popołudniu wykazał dobrą kondycję fizyczną wszystkich zawodników. (ss).

Ostatni kupon w konkursie na wynik meczu JUGOSŁAWIA -- POLSKA może właśnie przynieść nagrodę 500 złotych

Zamiast rozważań konkursowych dajemy poniżej szkic ze wspomnień o poprzednich 9-ciu meczach z Jugosławią.

●

Jugosławia będzie pierwszym przeciwnikiem piłkarzy polskich, z którym za dni kilka zamkniemy pierwszą dekadę spotkań międzypaństwowych. Zamknięcie tego okresu odbędzie się w dodatku w okolicznościach specjalnych, za jakie uważać trzeba mecz o mistrzostwo świata, któremu towarzyszy dramatyczne wprost napięcie emocji.

Wytworzyła je pamiętna klęska 4:0 Jugosławii w Warszawie. Spadła ona na światek piłkarski niespodziewanie i stała się zalążkiem wszystkiego tego, co się dzisiaj w nim dzieje. A dzieją się „dziwy" dawno nie notowane. Jugosławia od wielu tygodni żyje jak w gorączce, pałając pragnieniem rewanżu i to takiego, któryby otworzył jej drogę do finałów we Francji. Zdawałoby się, że nie ma tam w tej chwili ważniejszego zagadnienia niż zwycięstwo nad Polską 5:0!

I u nas w kraju gorączka przygotowań osiągnęła nasilenie nienotowane. Trzeba stwierdzić uczciwie, że nie uważamy 4 bramek handicapu za mur zupełnie bezpieczny gwarantujący Polsce ostateczny sukces. Wszak ci sami Jugosłowianie pobili nas u siebie 9:3! Czemużby i teraz los nie miał się im uśmiechnąć?...

Takie nastroje towarzyszą meczowi dn. 3.IV w Belgradzie. Rzućmy teraz okiem wstecz, jak bywało dawniej.

16 lat temu (1922 r.) jechaliśmy do Zagrzebia po pewną klęskę. 5:0, 6:0 miał brzmieć wynik — w przekonaniu pewnych siebie Jugosłowian. A chociaż i w kraju pisało się, że: „najlepszą rzeczą z całej ekspedycji jest... proporzec dla Jugosławii" — Polska zwyciężyła 3:1.

Rok 1923-ci nie przyniósł lepszych nastrojów w naszym obozie. Team ustanowiony przez „komisję trzech" P.Z.P.N. (kpt. Glabisz, inż. Kuchar, red. Obrubański) nie budził zaufania. Nawet i własne boisko w Krakowie nie zapobiegło przegranej 1:2. Jak pisze ówczesny „Przegląd Sportowy" gra była nerwowa, a zepsuł ją do reszty system jednego obrońcy, który zmusił sędziego do odgwizdania spalonego 42 razy!...

Po 8-miu latach przerwy gościmy znów Jugosłowian w Poznaniu. Był to rok (1931) dla piłki fatalny, przeto nikt nie liczył poważnie na sukces 6:3. Jak wiemy, przyczynił się do niego walnie jeden „szalony skrzydłowy" ataku polskiego: Balcer, zdobywca 3 bramek! Ale poziom gry zespołu naszego pozostawiał wiele do życzenia.

Szczęśliwa passa trwa, gdyż rok 1932-gi, znowu wbrew wszelkim oczekiwaniom, przynosi Polsce zwycięstwo 3:0 w Zagrzebiu. A jechaliśmy, jak na ścięcie... Tak bowiem kazały przypuszczać uprzednie niepowodzenia reprezentacji. Powodzenie zawdzięczaliśmy linii defensywnej, która przetrzymała huraganowy napór gospodarzy przed przerwą.

Piąty mecz był ostatnim z serii naszych sukcesów. Wygraliśmy w Warszawie niezbyt zasłużenie 4:3, z przeciwnikiem [illegible] lepszym.

Rok 1934-ty otwiera czarną passę trzech kolejnych porażek. Zaglądając do horoskopów przedmeczowych stwierdzamy, że opinia w kraju liczyła się z tym poważnie. Przyczyna — gruntowne „przefasonowanie" składu. Wynik 4:1 dla Jugosłowian potwierdził w całej pełni smutne przypuszczenia.

Mecz katowicki (1935 r.) miał — w pojęciu opinii — stanowić zwrotny punkt, po długiej serii porażek naszego piłkarstwa. Niestety, przyniósł on jeszcze jeden zawód, zawód bolesny, gdyż ujawnił całą bezsilę ataku zespołu polskiego. Pozornie nikły wynik 3:2 dla gości, uważać trzeba za jedną z większych klęsk.

Renesansu doczekaliśmy się dopiero podczas olimpiady berlińskiej. Tym większym jednak ciosem był pogrom (3:9), jaki sprawili nam Jugosłowianie w Belgradzie. Ani klimat, ani konieczność zmiany po 7 min. Martyny — nie usprawiedliwiają dostatecznie tej klęski. Spadła ona nagle i zdezorientowała zupełnie opinię.

I oto po roku doczekaliśmy się równie niespodziewanego rewanżu w Warszawie. Stawka mistrzostw świata zrobiła swoje. O zarozumiałości nie było mowy. Przeciwnie — liczyliśmy na wysoką klasę Jugosłowian.

Rezultat jest znany: 4:0, bez żadnej dyskusji, bez szczęścia, bez pomocy losu — słowem, tylko zasługą mięśni, serca i talentów.

— — — — — — — —

Tylko takich zalet oczekujemy od naszych chłopców w Belgradzie, którzy musi wreszcie zobaczyć prawdziwe oblicze piłkarstwa polskiego.

załączyć znaczek za 50 gr	Wysłać pod adresem: Pol. Kom. Olimpijski, Warszawa, Wiejska 11

MECZ POLSKA—JUGOSŁAWIA

dn. 3.IV w Belgradzie

1) Wygra Polska Jugosławia
(niepotrzebne skreślić)
w stosunku . . . .

2) Pierwszą bramkę strzeli:
Polska Jugosławia
(niepotrzebne skreślić)

3) Do przerwy wynik:
dla Polski Jugosławii
(niepotrzebne skreślić)

Imię i nazwisko
. . . .
adres: . . . .

Kupony nadesłane po 2.IV udziału w konkursie nie wezmą.

Z ostatniej chwili

Skład na Polskę ustawiony po ostatnim treningu

BELGRAD, 30.3. — Tel. wł. — Po dzisiejszym meczu treningowym w Nowym Sadzie skład reprezentacji Jugosławii na mecz z Polską skrystalizował się następująco: Glaser (Gradjański), Huegl (Grad.), Matosic (Hajduk); Lechner (BSK), Jasbinsek (Grad.), Kokotovic (Grad.); Sipos (Grad.), Marianovic (BSK), Lesnik (Grad.), Vujadinovic (BSK) i Plese (Grad.).

Kapitan sportowy zastrzegł sobie jednak prawo zamiany lewego obrońcy Matosica na Dubaca (BSK), Siposa na Tirnanica. Lesnik ew. zagrałby na prawym łączniku, Marjanovic na środku.

Nastrój w Jugosławii jest w tej chwili bardzo optymistyczny. 25.000 biletów — komplet — będzie na pewno sprzedane. Sprzedane jest już 15.000 miejsc stojących i 6.000 trybun.

Pogoda nie dopisuje: od dwu dni pada w Belgradzie na zmianę deszcz ze śniegiem, co napełnia otuchą Jugosłowian i powiększa ich pewność siebie. Mecz zaczyna się o godz. 15.30.

Gracze polscy zamieszkają w hotelu Srbski Kral, najlepszym hotelu Białogrodu.

Dziś w „Polityce" ukazała się cała strona, poświęcona grze poszczególnych graczy polskich. Szczegółowa krytyka graczy wywołała ogromne zainteresowanie.

Z całego świata

Mistrzostwa Niemiec

W mistrzostwach Niemiec rozgrywki grupowe posunęły się naprzód. W grupie I wyeliminowano wreszcie dwu ostatnich finalistów; jak było do przewidzenia zostali inmi Hamburger SV i Eintracht Frankfurt.

Jeden z nich będzie mistrzem grupy, jako że partnerami są słabe York (Wystruć) i Stettiner SC.

W grupie II BSV 92 (Berlin) postarał się o sensację remisując z Schalke 04. Prowadzi V. f. R. Mannheim, który pobił Dessau 6:1.

W grupie trzeciej Gliwice zremisowały niespodziewanie z Herthą. Faworytem jest tu Fortuna (Duesseldorf), która pokonała Stuttgart 3:0.

W grupie czwartej IFC Norymberga pobiła Akwizgran 4:2, a Hannower wygrał z Hanau 1:0.

W MISTROSTWIE WĘGIER nastąpiła zmiana na prowadzeniu, bo Hungaria zremisowała tylko z Elektromosem 1:1. Na czoło wysforował się Ferencvaros (pobił Toerekves 6:0), mając 35 pkt.; Hungaria i Ujpest mają po 34 pkt. W Szegedzie pokonała Grecja reprezentację Węgier Południowych 2:1.

W MISTRZOSTWIE CZECHOSŁOWACJI Sparta prowadzi nadal z 10 pkt. przewagi; na drugie miejsce wysforowała się Slavia, dzięki zwycięstwu nad Pardubicami 4:3. Slavia ma jednak tyle samo punktów co Bratysława, Kladno i Zidenice; te trzy kluby potraciły punkty.

W MISTRZOSTWIE WŁOCH Juventus zremisował z Romą, ale utrzymał się na czele tabeli, a nawet powiększył swą przewagę nad wiceliderem Ambrosianą, który przegrał z Ligurią do 3 pkt. Trzecia jest Genua.

W MISTRZOSTWIE JUGOSŁAWII rozegrano najważniejsze spotkanie BSK — HASK; wygrał Białogród w stosunku 2:1 i ma już 3 pkt. przewagi nad swym najgroźniejszym rywalem; o punkt z tyłu kroczy Gradjanski, który pobił Hajduk 3:2.

JĘDRZEJOWSKA WYGRYWA MIXTA

W finale gry mieszanej, na turnieju w Cap d'Antibes, Jędrzejowska grając ze Szwedem Schröderem zwyciężyła w finale parę Deutsch (Czechosłowacja) — Ellmer (Szwajcaria) 6:2 6:1.

Finał gry pojedyńczej panów wygrał Rumun Tanasesco, bijąc Szweda Wallena 6:3 6:3 6:1.

MISTRZOSTWA FIS W OSLO

Mistrzostwa FIS w roku 1940 odbędą się definitywnie w Oslo. Referendum listowne wypowiedziało się za Norwegią, tak że kandydatura Japonii upadła ostatecznie.

Odpowiedzi Redakcji

PP. Krzyżostaniak Zygmunt i Bolesław z Poznania, nadesłali na konkurs łącznie 24 kupony, w dwu ratach. Niestety, znaczki (rozmaitej nominanej wartości), dołączone do tych kuponów na sumę zł 12.— nie mogą być przyjęte do wymiany na gotówkę, gdyż były uprzednio poodlepiane.

Wobec powyższego, wszystkie kupony, jako nadesłane bez wpisowego, zostały unieważnione. Znaczki są do odebrania w biurze P. K. Ol.

P. Z.K. Z Niemcami rozegraliśmy cztery mecze z następującymi wynikami 0:1 (1933 r. — Berlin), 2:5 (1934 — Warszawa), 0:1 (1935 — Wrocław) i 1:1 (1936 — Warszawa).

P. Z. B. — bez członków Warty!

Niezwykły konflikt w boksie

w oświetleniu p. mec. Mariana Linkego wiceprezesa K. S. Warta

POZNAŃ, 30.3. — Tel. wł. — W zarządzie Polskiego Związku Bokserskiego wynikł niespodziewany kryzys wskutek męskiego stanowiska zarządu Warty. We wtorek wieczorem odbyło się tygodniowe posiedzenie zarządu klubu, na którym postanowiono wezwać natychmiast wszystkich członków Warty, zasiadających w PZB oraz POZB, do natychmiastowego złożenia swych urzędów w obu zarządach. Wchodzą w grę wiceprezesi p. Rybarczyk—przewodniczący wydziału sportowego, p. Bielewicz — przewodniczący wydziału spraw sędziowskich oraz prezes POZB, p. Suszczyński — kapitan sportowy PZB, p. Zapłatka — gospodarz PZB, p. Sikorski — wiceprezes POZB, oraz p. Gawron — sekretarz POZB. (ss).

●

W środę rano wydała Warta komunikat tłumaczący swe stanowisko.

Zarządy PZB i POZB były ostatnio narażone na liczne i ostre ataki prasowe, które godziły zwłaszcza w członków Warty, zasiadających w tych związkach. Wobec tego Warta postanowiła wycofać swych członków z zarządu, aby umożliwić przedstawicielom innych klubów owocną pracę w związkach. Warta postanowiła również wycofać swą drużynę z mistrzostw drużynowych Polski w boksie.

●

Fakt wycofania przez Wartę swych ludzi ze wszystkich władz bokserskich okręgu poznańskiego i P. Z. B. uważać trzeba za wydarzenie wielkiej doniosłości. Chodzi tu przecież o klub, który na przestrzeni wielu lat decydował właściwie o losach boksu polskiego, właśnie za pośrednictwem swych członków obsadzających liczne mandaty w P. Z. B.

I oto nagle ta sama Warta wydaje krótki rozkaz: opuścić posterunki!

Ponieważ stało się to w momencie ostrej krytyki poczynań P.Z.B. ze strony prasy, możnaby sądzić na pierwszy rzut oka, że demonstracja Warty jest reakcją na tę krytykę. Z drugiej znów strony trudno pojąć, czemu ludzie mający decydujący wpływ na kierunek tych krytykowanych działań Związku, mieliby w tak dziwny sposób manifestować zamiast podtrzymywać linię słynnego już komunikatu P. Z. B. o stosunku do prasy.

Nie chcąc błądzić po omacku łączymy się z mec. Marianem Linkem w Poznaniu, aby od wiceprezesa Warty otrzymać autorytatywne oświetlenie sytuacji. Na wstępie nasz rozmówca zaznacza wyraźnie iż słowa, które usłyszymy, są jego osobistą opinią. Rozumiemy te zastrzeżenia dobrze, ale jasnym jest dla nas, iż podejście długoletniego wiceprezesa klubu do zagadnienia wymaga jedynie formalnego placet, aby stało się ono stanowiskiem Warty.

Oto co uprzejmie oświadczył nam mec. Linke:

„Uchwała klubu nie jest bynajmniej skierowana przeciwko polityce P. Z. B., chociaż istotnie ta instytucja najbardziej odczuje odpływ naszych ludzi. Nie stanowili oni jednak większości zarządu i formalnie trudno obarczać ich za pewne błędne pociągnięcia P. Z. B. Mówię o tym dlatego specjalnie, bowiem sam nie godzę się z posunięciami Związku, które słusznie były krytykowane m. in. przez Przegląd Sportowy. Opinia moja, jako b. prezesa P. Z. B., kierownika wypraw zagranicznych, nie jest chyba gołosłowna.

Ale wróćmy do meritum sprawy. Uchwałę naszą spowodowały przede wszystkim miejscowe stosunki poznańskie w boksie, to znaczy chęć zwalenia przez inne kluby całej odpowiedzialności na Wartę za urojone — zdaniem moim — krzywdy organizacyjne. Skoro rządy nasze aż tak doskwierają — zostawiamy innym pole do popisu, wycofując swoich ludzi z władz.

Sytuacja może się zmienić jedynie na walnym zebraniu P. O. Z. B., jeżeli Warta otrzyma pewną moralną satysfakcję. Wtedy ludzie nasi powrócą ewentualnie do władz Związku.

Dopiero po wyjaśnieniu stosunku Warty do P.O.Z.B. będzie można mówić o udziale klubu w rządach centrali boksu polskiego, która — zdaniem moim — nie zdoła prowadzić swych agend w Poznaniu na właściwym poziomie, jeżeliby Warta musiała nadal stać na uboczu.

Na razie, P. Z. B. ma prawo dokooptować brakujące grono osób i zapewne to uczyni, aby przetrwać do walnego zgromadzenia."

Dziękujemy mec. Linkemu za źródłowe informacje, które nie pozwalają już mieć żadnych wątpliwości co do podłoża konfliktu w boksie polskim.

Walka o 32 miejsca

w finałach mistrzostw Polski

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędzie się drugi akt wielkiej batalii bokserskiej o indywidualne mistrzostwa Polski. W Białymstoku, Łodzi we Lwowie i Poznaniu będą miały miejsce spotkania grupowe, które wyłonią kandydatów do walk finałowych w dn. 23 i 24 kwietnia.

Już w poniedziałek będziemy się mogli zorientować, którzy z zawodników będą mieli największe szanse na zdobycie zaszczytnych tytułów. Powtarzamy — dopiero w poniedziałek, gdyż w tej chwili sytuacja jest jeszcze dość zaciemniona.

Aby móc typować zwycięzców grupowych, trzeba znać wyniki losowania, a te mogą przysporzyć sporo figlików. A poza tym tego rodzaju okręgi, jak dajmy na to Wołyński, jest dla nas znakiem zapytania. Jakkolwiek wszystko przemawia za tym, że z tej strony nie czeka nas żadna niespodzianka, ale człowiek w duchu ma zawsze nadzieję, a może gdzieś w ukryciu wychował się wielki talent bokserski...

To są jednak tylko marzenia, postaramy się do sprawy przystąpić więcej realnie. A więc grupa warszawsko - wileńsko - białostocka. Ubiegłego roku prowincja zgotowała stolicy tylko jedną niespodziankę, wydzierając jej mistrzostwo w wadze piórkowej. Piotrowicz wygrał niespodziewanie z Małeckim i wywołał prawdziwą sensację.

SŁABE PUNKTY WARSZAWY.

Czy w tym roku prowincja powtórzy swój sukces?

Trzeba się z nim liczyć dość poważnie. Trzeba się poważnie liczyć z exwarszawianinem Blumem, który startuje w barwach Wilna i może zagrozić Dorobie. Podobno Blum jest u szczytu formy i znacznie poprawił się od czasów, gdy startował w Makabi. Nie bez szans jest również w wadze koguciej Górecki z Białegostoku, gdyż Warszawa w tej kategorii jest wyjątkowo słaba. Możdżyński może się łatwo potknąć przy obecnej publiczności.

Nie łatwe zadanie oczekuje Jańczaka, który przypuszczalnie spotka się w finale z Kuśnierem. Bokser z Białegostoku jest trudnym przeciwnikiem, polonista jednak dzięki lepszej technice powinien sobie zapewnić sukces.

W wadze średniej Warszawa jest również słabsza niż ubiegłego roku. Musimy tylko liczyć na silne pięści Ożarka. Najsłabszą obsadę ma stolica w wadze półciężkiej, a to na skutek przesunięcia Doroby o kategorię wyżej. Łuka mimo niezłej formy jest zawodnikiem dość miękkim i nie można mieć do niego zbytniego zaufania.

RODZINNE PORACHUNKI.

Reasumując, prowincja ma w tym roku wyjątkowe szanse aby z powodzeniem zaatakować Warszawę. Stolica bowiem ma tylko silną obsadę w wadze muszej i tu powinno dojść do „rodzinnej" rozprawy pomiędzy Komudą a zeszłorocznym mistrzem Polski — Rundsteinem. Polonista będzie miał okazję zadokumentowania, że mistrzo-

(Dokończenie obok)

GRUPA I	WARSZAWA	WILNO	BIAŁYSTOK
w. musza	Rundstein *) Komuda	Lendzin	Lewin
w. kogucia	Możdżyński	Nowicki	Górecki
w. piórkowa	Czortek	Kulesza	Sandler
w. lekka	Woźniakiewicz *) Kowalski	Radzicki	Jednaszak
w. półśrednia	Janczak	Tafko	Kuśnier
w. średnia	Ożarek	Unton	Geszes
w. półciężka	Łuka	Polakow	Charasimiuk
w. ciężka	Doroba I	Blum	Wosadło

GRUPA II	ŁÓDŹ	ŚLĄSK	KRAKÓW
w. musza	Szwed	Jaśiński	Juszczyk
w. kogucia	Szrajter	Jarząbek	Chiłpkiewicz
w. piórkowa	Augustowicz	Korzeniec	Mach
w. lekka	Kowalewski	Janas	Marzec
w. półśrednia	Ostrowski	Glazer	Moszkowski
w. średnia	Pisarski	Wiedeman	Jogłowski
w. półciężka	Pietrzak	Kolonko	—
w. ciężka	Klodas	Piłat *)	—

GRUPA III	LWÓW	LUBLIN	WOŁYŃ
w. musza	Wróblewski	Zieliński	Brokier
w. kogucia	Górecki	Cholna	Owsianek
w. piórkowa	Chrostek *)	Jóźwicki	Stromczak
w. lekka	Jeżyk	Zieliński	Pasternak
w. półśrednia	Biłyj	Kulczyński	Wierzbicki
w. średnia	Michniewicz	Kowalski	Sapożnik
w. półciężka	Szkwarkowski	Baran	Rączka
w. ciężka	Baranowski	Kowalski	Chłopacki

GRUPA IV	POZNAŃ	POMORZE
w. musza	Czerwiński	Cynamon
w. kogucia	Koziołek *) Bazarnik	Wojsławski
w. piórkowa	Janowczyk	Bianga
w. lekka	Vogt	Plucik
w. półśrednia	Sipiński Jarecki	Wasiak
w. średnia	Florysiak	Budrewicz
w. półciężka	Szymura *)	Karolak
w. ciężka	Białkowski	Węgrowski

*) Obrońca tytułu mistrza Polski z r. ub.

stwa stolicy nie zdobył przypadkowo. Niestety Komuda już z trudem robi wagę muszą i stanie na ringu napewno bardzo osłabiony.

W wadze piórkowej, o ile Czortek uzyska zwolnienie z wojska, zwycięstwo jego nie może ulegać wątpliwości. W lekkiej tytuł zostanie rozegrany pomiędzy Woźniakiewiczem a Kowalskim. Będzie to najciekawszy pojedynek mistrzostw.

POZNAŃ I POMORZE.

W grupie poznańsko - pomorskiej przypuszczamy, że w muszej wygra Czerwiński. Zawodnik ten ostatnio poczynił duże postępy i może odegrać nawet dość poważną rolę w finałach. W koguciej pewnym faworytem jest Koziołek, jakkolwiek może mieć pewne kłopoty z wielce rutynowanym i trudnym zawodnikiem z Pomorza — Wojsławskim. W piórkowej walka rozegra się pomiędzy Janowczykiem a Biangą. Siły wydają się wyrównane. Bianga podobno złapał „drugi oddech" i jest znów ciężkim przeciwnikiem. To typ „fajtera", z którym Janowczyk może wygrać jeśli potrafi skutecznie kontrować. W lekkiej Vogt przypuszczalnie wygra bez większego trudu z Plucikiem.

W półśredniej sensacją będzie start zeszłorocznego mistrza Sipińskiego. Sipiński jednak zadebiutował niezbyt pomyślnie podczas mistrzostw Poznania i nie wróżymy mu powodzenia, zarówno w walce z Jareckim jak i Wasiakiem.

Ciekawie zapowiada się start Wasiaka. Próba poznańska rzuci nowe światło na jego kwalifikacje. W średniej Florysiak teoretycznie winien odnieść zwycięstwo nad Budrewiczem.

EGZAMIN PRZED BUDAPESZTEM.

Najciekawiej zapowiada się walka Szymury z Karolakiem w półciężkiej. Będzie to jakby generalna próba przed meczem z Węgrami. Jakkolwiek kapitan związkowy już się pospieszył i wystawił Szymurę na mecz do Budapesztu, to jednak nie wątpimy, że zmieni decyzję jeśli Szymura zawiedzie. Karolak jest twardym przeciwnikiem i napewno dobrze przeegzaminuje poznańczyka.

Wreszcie jeszcze jedna dość ciekawa walka: Węgrowski — Białkowski. Marynarz jest w słabej formie ale z lżejszym poznańczykiem ma zawsze szanse.

ŁÓDŹ — ŚLĄSK — KRAKÓW.

W grupie łódzko-śląsko-krakowskiej jest sytuacja dość zagmatwana. Tym niemniej przypuszczamy, że w muszej pewnym faworytem jest—Jasiński, w koguciej — Jarząbek, w piórkowej — Augushowicz. W lekkiej nie jesteśmy w stanie postawić prognostyków. W półśredniej wierzymy w Ostrowskiego, a w średniej Pisarski wydaje się stuprocentowym faworytem, jakkolwiek będzie miał nieco roboty z Wiedemanem. W półciężkiej siły są wyrównane. Kolonko i Pierzak wejdą na ring z równymi szansami. W ciężkiej Piłat jest bez konkurencji.

TERRA INCOGNITA.

W końcu przechodzimy do grupy lubelsko - lwowsko - wołyńskiej i szczerze przyznajemy, że jest to dla nas terra incognita.

Pięściarze tej grupy utrzymują tak słaby kontakt z pozostałymi okręgami, że nie mamy żadnego kryterium porównawczego. Wstrzymujemy się więc od papierowych przepowiedni. Zwracamy jednak baczniejszą uwagę na Wróblewskiego, Góreckiego, Chrostka, Biłyja, Michniewicza i Szkwarkowskiego.

K. Gryżewski.

Sen Olimpijski

Zdarzyło się, że po męczącym treningu na Stadionie Olimpijskim w Atenach Kazimierz Kucharski, skuszony świeżością zieleni, położył się, ziewnął i zasnął.

Ale nie jest rzeczą bezpieczną zasypiać w skwarny grecki wieczór na olimpijskim stadionie. Bo oto...

— Na Dzeusa, Spondoforze, jakiś mąż osobliwy leży tam na polu pod figą. O, jak dziwnie ubrany, ha, ha, patrz co on ma na nogach, sandały ze szpilkami! Wąsy, nosi wąsy. Niech go piekło pochłonie, to pewnie jakiś barbarzyńca.

— Wygląda mi na barbarzyńcę, ale będziemy dla niego uprzejmi, bo teraz panuje „święty Pokój", a ja, herold olimpijski muszę jego zawiadomić, że dziś początek olimpiady. — Hej, młodzieńcze,—krzyknął stentorowym głosem, — wstawaj, tu leżeć nie wolno. To święty Teren wielkiego miasta Olimpii. Obok w gimnazjonie mieszkają zawodnicy, czyżbyś był jednym z nich?

Kucharski zerwał się z ziemi. Przetarł oczy.

— Co to, gdzie on się znajduje? Stadion znikł, dokoła pole, w dali niesamowite budynki, które widywał jedynie w podręcznikach historycznych, a przed nim stoi wielki facet, ubrany w chiton, z długą laską w ręku. Koło niego chłopak, również cudacznie ubrany i ciągle się śmiejący. Ale najbardziej zdumiewająca była ich mowa, którą pierwszy raz w życiu słyszał, a przecież rozumiał...

— Hallo, chłopcy, czego ode mnie chcecie? Skończyłem trening i idę na kolację... Jak wy jesteście ubrani, czy dziś w Atenach karnawał?

— Nie gadaj głupstw, młodzieńcze — zahuczał starszy pan z laską — nazywam się Anobeles i jestem heroldem olimpijskim, a oto mój pomocnik. Jeżeli ktoś z nas jest dziwnie ubrany, to właśnie ty.

Kazio zaczął intensywnie myśleć. Pamiętał przecież doskonale, że po treningu położył się na trawie i prawdopodobnie zdrzemnął się. Czyżby zaszły jakieś wielkie zmiany na świecie, czas cofnął się o kilkanaście stuleci i on, Kucharski, znajduje się w okresie starożytnych Olimpiad? Nie, przecież to niemożliwe, napewno wszytko jest ukartowanym kawałem!

Grecy tymczasem denerwowali się:

— No więc młodzieńcze, czy jesteś zawodnikiem?

— Tak, jestem zawodnikiem — odpowiedział Polak ze śmiechem.

— To idź zaraz, ot tu na prawo, do gimnazjonu, bo wszak niedługo rozpoczyna się uroczysta przysięga atletów.

Cudaczne postacie oddaliły się.

Po wielu bezowocnych próbach odnalezienia swego dawnego świata, Kucharski zaczyna wierzyć, że stało się coś niesłychanego, że jakaś nieznana, straszliwa potęga zakpiła sobie z ludzkiej historii i cofnęła porządek świata o kilkanaście stuleci. Zamajaczyły mu w głowie Wells, trzeci wymiar — może to właśnie coś takiego. Ale szybko przestał się zastanawiać nie znajdując logicznego wytłumaczenia tych dziwnych rzeczy.

Zdjął pantofle z kolcami i za radą tego, jak on tam, Spondofora, skierował się na prawo, gdzie kilkanaście kroków od niego widać było duży budynek, okolony wysokim murem. Był to gimnazjon, mieszkanie atletów przybyłych do Olimpii na Igrzyska.

Teraz wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością.

W gimnazjonie kilkudziesięciu zawodników siedziało na wąskich pryczach namaszczając gruntownie ciało oliwą.

Kucharski stał się od razu sensacją. Śmiano się z jego stroju (piżama sportowa) i z zaciekawieniem oglądano pantofle z kolcami, nie mogąc dojść do czego miałyby służyć. Ale najbardziej śmieszyły ich wąsy. Gładko wygoleni Grecy nie mogli zrozumieć, po co ten młody człowiek nosi wąsy.

Po krótkiej rozmowie Polak dowiedział się, że jest to 101-sza olimpiada. Zapowiada się ona niezwykle interesująco. Zwłaszcza bieg na 24 stadiony, w którym startować będą dwaj najwięksi na świecie biegacze: Leonidas i Astylos zaprzątał myśli wszystkich.

Leonidas „szybszy od wiatru" spartańczyk, od dwu lat nie zaznał porażki. Astylos, mistrz Krety „człowiek-jeleń", również niezwyciężony. Walka tych dwu asów, będzie największą sensacją igrzysk. Twierdzono, że nawet bogowie zainteresowali się tym biegiem. Pallas Atena upodobała sobie Kreteńczyka, zaś Afrodyta Leonidasa.

Kucharski postanowił wziąć udział w biegu. Niestety, zgłoszenia były już zamknięte. Zły i zmartwiony opuścił gimnazjon i wmieszawszy się w tłum ciągnącej na stadion publiczności, bezmyślnie szedł przed siebie. Dokoła rozprawiano jedynie o szansach Leonidasa i Astylosa, co tymbardziej drażniło Polaka. Postanowił za wszelką cenę pobiec i dać nauczkę tym zarozumiałym „starożytniakom".

Dotarł wreszcie do miejsca, gdzie miał rozegrać się ów bajeczny bieg. Wiedział z opisu, jak wyglądają greckie stadiony i nic go specjalnie nie zawdziwiło. Był to prostokąt szerokości 25 metrów, długości około 200 m. 24 okrążenia, a więc około 4.600 m, właściwie nieodpowiedni dla mnie dystans, ale przecież mam kolce, a tu taki piach, że nad bosymi Grekami muszę mieć przewagę.

Gdy tak rozmyślał, na stadion wybiegli nadzy młodzieńcy i wśród huraganowych oklasków zaczęli szykować się do biegu. Było ich dwudziestu.

— Hej, Leonidas, wygrasz?—krzyknął ktoś z widzów.

Kucharski skoczył na równe nogi. A więc to ten bieg. Szybko włożył kolce, zdjął piżamę, chwilkę zastanowił się czy zostać w kostiumie, ale szybkim ruchem zrzucił go i stanął nago. — Trzeba wyrównać szanse — pomyślał. Dookoła zaczęto z niego podrwiwać.

— Patrzcie, czego mu się zachciewa. Wąsal biegać chce.

Lekkim krokiem dobiegł do grupy zawodników, stanął na boku. Natychmiast jeden z hellanodików kazał mu zejść ze świętej bieżni.

— Niech biega — wstawił się drugi. — Ma dobrą budowę. Kepos z Beocji wycofał się, może pobiec za niego. Wszystko zresztą zależy od startera. — Kazio błagalnie spojrzał na wysokiego jegomościa, którego nazywano starterem.

— Dobrze, niech biegnie. Trzynaste miejsce — zwrócił się do Kucharskiego.

Polak stanął na wskazanej pozycji. Zawodnicy tworzyli jedną linię. Biec trzeba było do końca stadionu i z powrotem dwadzieścia cztery razy.

— Zawodnicy, uwaga! Wszyscy wysunęli lewą nogę do przodu, pochylili się.

— Apite.

Wybiegli. Na starcie został tylko jeden Kucharski... Biedaczek, zawsze wybiegał na strzał, myślał że to dopiero „gotowi".

Tłum ryknął śmiechem. Kazio stracił około dwudziestu metrów, ale nie spieszył się. 4600 metrów to dużo, aż za dużo, trzeba oszczędzać sił.

Prowadził Leonidas. Tuż za nim podążał jego największy rywal, Astylos. Reszta prawie razem. Polak ostatni. Po pierwszym „nawrocie" został jeszcze bardziej z tyłu. Grecy odwracali się błyskawicznie, nie tracąc prawie nic na szybkości, dla Kazia była to inowacja niezmiernie trudna. Przyzwyczajony do współczesnych stadionów, z trudnością wykonywał przymusowy zwrot. Po sześciu stadionach opanował nieco technikę nawrotów i zaczął zbliżać się do czoła. Lekko wyminął biegnących razem ośmiu Greków, a następnie gwałtownym szpurtem wydostał się na piątą pozycję. Przed nim byli jedynie Leonidas, Astylos i jeszcze dwóch Greków.

Zaczął teraz przyglądać się prowadzącym. Kogoś mu bardzo obaj przypominali, zwłaszcza Leonidas. Ten śmieszny styl, co pewien czas pocieranie nosa i w ręku ta... klepsydra. Ach!... Zamiast sztopera, piaskiem mierzy czas.

Tłumy szalały. Początkowano wyśmiewano się z dziwnego młodzieńca, co biegł ostatni w jakichś trzewikach, zupełnie tu nieznanych. Ale kiedy kilkoma machnięciami swych zgrabnych nóg odrazu zbliżył się do czoła, Grecy zaczęli się denerwować. Jakiś starzec przypomniał przepowiednię Pytii, która powiedziała niedawno, że przybędzie człowiek nieznany i wszystkich zwycięży!

A tymczasem pozostało jeszcze sześć stadionów. Kucharski był już trzeci, reszta odpadła daleko.

— Teraz im pokażę — pomyślał i po nawrocie zwiększył tempo, zaczynając oddalać się błyskawicznie. Nowoczesny styl, trening i pantofle z kolcami odniosły triumf nad fenomenami starożytnej Attyki. Publiczność zamarła. Ich bożyszcza zostały pobite, zdystansowane. Jakiś nieznany człowiek wygrywał z Leonidasem, jak z dzieckiem.

20, 30, 60 metrów przewagi...

— To chyba Hermes — wołano. — Tak biegać może jedynie bóg.

A Kazik biegł jak nigdy w życiu.

Za cały świat współczesny, za postęp, za Polskę! Maciel Maciel

I po ostatnim nawrocie przeszedł w morderczy sprint. Skończył...

Za nim o długość stadionu — Leonidas i Astylos, płacząc z rozpaczy zażarcie walczyli o drugie miejsce. Nikt na nich nie patrzył. Teraz w Olimpii, w Grecji, był tylko jeden człowiek. Nieznany młodzieniec z wąsem, co biegał jak bóg. Tłum w upojeniu. Rzucono się na zwycięzcę. Setki rąk podniosło go do góry i w spontanicznym porywie obnoszono po stadionie...

Wtem huk gromu rozdarł powietrze. Nadpłynął obłok z dwiema pięknymi kobietami. Ludzie padli na ziemi. — Afrodyta i Atene — szeptano. A dwie boginie lekko spłynęły na ziemię, podniosły porzuconego olimpijczyka i uniosły w górę na Olimp...

— Więc jednak naprawdę byli greccy bogowie — przeszło przez zmęczony biegiem i upojony zwycięstwem mózg Kucharskiego.

— Czy dostanę nektaru? — zapytał głośno.

— — — — — — — — —

— Mario, daj panu Kucharskiemu wina. — No, nareszcie się pan odezwał. Nie mogliśmy zupełnie pana dobudzić. Spał pan trzy godziny na stadionie, a tymczasem kolacja czeka.

— — — — — — — — —

Wybacz, drogi Kazimierzu, że zrobiłem z Ciebie starożytnego olimpijczyka.

Edward Trojanowski



Rekordy i sensacje futbolu

Preston i Huddersfield

spotkają się w finale pucharu Anglii

LONDYN, w marcu.

Tegoroczne rozgrywki pucharu piłkarskiego Anglii biją wszystkie rekordy. Rekordy publiczności, rekordy kasowe i rekrody... niespodzianek.

Pięć ostatnich rund pucharu widziało 2.900.000 osób, wzbogacając kasy klubów o 195.000 f. szt. (przeszło pięć milionów złotych). Do tego trzeba jeszcze doliczyć co najmniej 500.000 osób i milion złotych z rund eliminacyjnych oraz pierwszych dwóch rund konkurencji właściwej, w których kluby extra-klasy nie biorą udziału. Cyfry te odpowiadają przeciętnie 40.000 osób i 70.000 złotym na mecz! W sześciu wypadkach spotkania oglądało ponad 70.000 osób. Aston Villa i Charlton Athletic walczyły o dojście do ćwierćfinałów trzykrotnie, ściągając 160.000 widzów i 400.000 złotych. Są to wszystko rekordy, nawet na stosunki angielskie.

Gdzie ich zmieścić?

Stadion w Wembley wybudowany piętnaście lat temu okazuje się śmiesznie mały. W roku 1923, na pierwszym finale pucharu publiczność przerwała kordony bileterów i policji. Mecz oglądało wtedy 120.000 osób. Od tego czasu wprowadzono bardzo ostre ograniczenia: wpuszczano tylko tych, którzy wykupili bilety z góry, wyznaczając jednocześnie maksymalną liczbę widzów na 95.000. Co rok jednak zgłaszało się po bilety co najmniej ćwierć miliona osób; bieżący rok przyniósł nowy rekord. W styczniu, jeszcze przed rozgrywkami trzeciej rundy, gdy szanse na dojście do finału miały 64 drużyny, do F. A. wpłynęło już pół miliona zgłoszeń o bilety.

W wyniku tej szalonej popularności rozgrywek pucharowych stadion w Wembley zostanie powiększony. Już w tym roku ma on zmieścić ponad 110.000 osób, a za trzy lata, gdy przeróbki zostaną ukończone finał pucharu Anglii będzie mogło oglądać 160.000 entuzjastów futbolu.

Dwa półfinały

Dziś odbyły się mecze półfinałowe. Padły na nich naturalnie same rekordy. Jeden mecz oglądało 55.000 widzów, drugi — 48.000; wpływy w obu wypadkach były ponad 7.000 f. szt. — rekord! A teraz rekord niespodzianki: zeszłoroczny zdobywca pucharu Sunderland przegrał z Huddersfield Town 1:3. Drugi wynik, również trochę nieoczekiwany: Preston North End-Aston Villa, 2:1.

Spotkanie Preston N. E. — Aston Villa uważane było za właściwy finał pucharu. Obie drużyny znajdują się bowiem u szczytu formy, obie pretendują do najwyższych honorów ligowych. Preston N. E. zajmuje obecnie drugie miejsce w tabeli pierwszej ligi, a Aston Villa jest najpoważniejszym kandydatem na mistrza drugiej ligi. Obie drużyny wreszcie, zawdzięczają swe ostatnie sukcesy nowej taktyce ofensywnej, choć użyły one rozmaitych dróg do osiągnięcia tego samego celu. Preston N. E. zmienia często w ciągu meczu układ ataku: środkowy napastnik Dougal wędruje po wszytkich pozycjach. Obrona przeciwnika jest tymi manewrami zupełnie zdezorientowana i padają zupełnie nieniespodziewane gole. Do takiej taktyki trzeba mieć naturalnie, zespół bardzo wszechstronnych napastników.

Dwu centrów ataku!

Taktyka Aston Villi jest prostsza i bardziej logiczna. Grę rozpoczyna ciągłymi wypadami środkowego napastnika, który ma za zadanie zmęczenie pomocy, a specjalnie środkowego pomocnika. Gdy cel ten zostaje osiągnięty, środek napadu idzie na skrzydło, a prowadzenie ataku obejmuje prawy skrzydłowy Broome. Zmęczona obrona przeciwnika wystawiona jest teraz na nową serię ataków i w tym okresie Aston Villa zdobywa zwykle decydujące punkty. Jest to najbardziej skuteczny system z wymyślonych dotychczas przeciw „stopper-backowi".

W meczu dzisiejszym decydującą rolę odegrała obrona. Ataki obu drużyn grały koncertowo; w pomocy przewaga Preston N. E. była nieznaczna, ale nieznane trio obronne Prestonu: Haldcroft — Gallimore — Beattie, przewyższało o głowę trójkę internacjonałów Aston Villi, Biddlestone — Callaghan — Cummings. Wszytkie gole padły w pierwszej połowie, gdy przewaga Prestonu była zastraszająca. W drugiej połowie obraz się zmienił, a przez ostatnie dwadzieścia minut Aston Villa siedziała bezustanku pod bramką przeciwnika; napastnicy jej jednak nie mogli się przebić przez żelazną obronę.

Huddersfield Town, nad którą wisi groźba spadku, która doszła do półfinału po szeregu niesławnych meczów z klubami trzeciej ligi, zrobiła niespodziankę nie tylko pięknym zwycięstwem nad Sunderlandem, który doszedł do półfinału nie tracąc ani jednej bramki(!), ale również zademonstrowała, że nie można zbyt ogólnikowo definiować zły, czy dobry styl w futbolu. Ostatnio modna jest gra przyziemna, proste podania oraz atakujący typ środkowego pomocnika. Sunderland jest typowym reprezentantem tego stylu. Huddersfield Town natomiast gra bardzo kombinacyjnie, dużo trzyma piłkę w powietrzu i posiada najbardziej ortodoksyjnego „stopperbacka" w futbolu angielskim, Younga. Mimo to Huddersfield Town wygrał...

W meczach ligowych było pełno niespodzianek. Z trzech leaderów tylko Arsenal potrafił zremisować, uzyskując z West Bromwich Albion bezbramkowy wynik, 0:0. Wolverhampton Wanderers przegrali w Londynie z Charlton Athletic 1:4, a Brentford pokonał na meczu wyjazdowym Middlesborough 1:0. Po tych spotkaniach u góry tabeli panuje jeszcze większe zamieszanie niż przed tygodniem. Prowadzi Arsenal z 42 punktami na 34 gry. Potem idą trzy drużyny z 40 punktami: Preston North End, Wolverhampton Wanderers i Middlesborough. Na piątym miejscu znajduje się Charlton Athletic z 38 punktami na 32 gry. Te pięć drużyn rozegra między sobą walkę o tytuł mistrzowski, a że klasa jest w tym roku tak bardzo wyrównana, o ostatecznym wyniku zadecydować może stosunek bramek.

JERZY SOKOŁÓW



JUVENTUS — GENOVA 2:1

Zacięta walka o punkty w mistrzostwach Włoch. Bramkarz Genovy Fregosi, w towarzystwie obrońców Bigogno i Figlioty, walczy z Gabettą.

Ostatni hołd wskrzesicielowi Igrzysk

Serce bar. Coubertina spoczęło na Olimpie

W sobotę odbyła się w Atenach uroczystość złożenia serca twórcy nowoczesnych igrzysk olimpijskich barona Coubertina do mauzoleum w Olimpii.

Całe miasto było bogato udekorowane flagami greckimi i wszystkich państw biorących udział w uroczystości, na którą przybyli reprezentant króla greckiego — następca tronu ks. Paweł, przedstawiciel rządu minister oświaty Kopulos, uczestnicy kongresu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z prezydentem Baillet-Latour na czele, korpus dyplomatyczny itd.

Polskę reprezentowali stali delegaci do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego gen. dr Stanisław Rouppert i minister Ignacy Matuszewski. Obecna była także zdobywczyni pierwszego polskiego złotego medalu olimpijskiego p. Konopacka-Matuszewska.

Wśród uczestników uroczystości zabrakło ciężko chorej córki Zmarłego, która nie mogła się ruszyć z sanatorium w Genewie. Rodzinę barona Coubertina reprezentował jego kuzyn Bertie de Sauvigny.

Serce bar. Coubertina przewieziono przez całe miasto. Żegnały je tłumy ustawione w szpalery po obu stronach ulic.

Urna wraz z sercem została złożona do mauzoleum przez greckiego Metropolitę w asyście duchowieństwa. Krótkie przemówienia wygłosili ks. Paweł, min. Kopulos i prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego hr Baillet-Latour.

Przy mauzoleum, gdzie spoczęło na wieki serce twórcy nowoczesnych olimpiad złożono dziesiątki wieńców.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski uchwalił, aby w przyszłości wszyscy zwycięzcy olimpijscy byli uwieńczeni gałązkami oliwnymi z Olimpii, na podobieństwo ceremonii w starożytnej Grecji.

Na propozycję greckiego ministra oświaty Kopulosa, następca tronu ks. Paweł uwieńczył obecną na uroczystościach złożenia serca barona Coubertina, zdobywczynię medalu olimpijskiego w 1928r. w Amsterdamie, Konopacką-Matuszewską, gałązką oliwną.

Uwieńczenie Konopackiej-Matuszewskiej odbyło się w obecności wszystkich członków Komitetu Olimpijskiego i olbrzymich tłumów, które urządziły naszej rekordzistce gorącą owację.

*

Na rok 1940 przypadają w Japonii wielkie uroczystości 2600-lecia istnienia cesarstwa japońskiego. W tym samym okresie odbędzie się w Tokio wszechświatowa wystawa.

Sfery sportowe wyraziły obawy czy imprezy te nie będą kolidowały z igrzyskami olimpijskimi, zwłaszcza wobec niezwykle trudnych do rozwiązania problemów mieszkaniowych.

Międzynarodowy komitet olimpijski, potwierdzając Japonii organizację najbliższych igrzysk olimpijskich zastrzegł się, że zarówno wystawa jak i uroczystości jubileuszowe muszą się zakończyć na miesiąc przed otwarciem Olimpiady.

*

Hiszpania narodowa gen. Franco zgłosiła się do M. K. Ol. i została na ostatnim kongresie przyjęta. Delegatem hiszpańskim został Jose Moscardo Ituarte, a siedziba komitetu mieści się w San Sebastian.

*

Anglia i Finlandia zgłosiły gotowość przejęcia organizacji najbliższych igrzysk w razie gdyby nieprzewidziane okoliczności zmusiły Japonię do rezygnacji z niej. Oba państwa wyraziły przekonanie, że mimo krótkiego czasu, podołają organizacji Olimpiady.

*

Zmarły wskrzesiciel igrzysk olimpijskich baron Coubertin ufundował przed laty nagrodę przechodnią dla instytucji wychowania fizycznego, za pracę na polu propagandy idei olimpijskiej. Nagrodę tę przyznaje co rocznie kongres olimpijski.

W bieżącym roku największe szanse na zdobycie tej zaszczytnej nagrody mieli Szwedzi. Poważnego konkurenta mieli oni w Czechosłowacji, która przedstawiła do nagrody swą potężną organizację Sokoła. Delegat Czechosłowacji dr Gurh-Jarkowski przedstawiając Sokół do nagrody, zwrócił uwagę, że byłoby to najcenniejsze wyróżnienie pracy Sokoła, który przygotowuje w roku bieżącym wielki jubileuszowy zlot setek tysięcy Sokołów.

Hasła Sokoła trafiły do przekonania delegatowi Szwecji Edstroemou, który wycofał swoją kandydaturę. Wówczas wypłynęła niespodziewanie nowa kandydatura, która w niezwykłym tempie zyskała przewagę. Niemcy rozpoczęli silną agitację na rzecz swojej organizacji „Kraft durch Freude" (Siła przez radość), która zdobyła nagrodę 13 głosami przeciwko 10. Za Czechosłowacją głosowali delegaci Anglii, Austrii, Francji, Szwecji, no i Czechosłowacji.

*

Jak donosi szwedzkie pismo sportowe „Idrotsbladet" z Londynu, pomiędzy Anglią a Ameryką toczą się pertraktacje w sprawie ogłoszenia bojkotu igrzysk olimpijskich w roku 1940 w Tokio. Podobno sfery udzielające pomocy finansowej na angielską ekspedycję olimpijską wyraźnie zastrzegły się, że pomocy odmówią jeżeli olimpiada odbędzie się w Tokio. W Stanach Zjednoczonych — natomiast — w sferach lekkoatletycznych rozważana jest ewentualność nie wysyłania w ogóle drużyny do Tokio. Tu podłoże sprawy kryje się w animozji Zw. L. A. do Am. Kom. Olimp.

Przypomnieć trzeba, że olimpiadzie berlińskiej też groził bojkot i nie dał on ostatecznie żadnych realnych wyników.

Jakim cudem?...

Bułgarskie nieporozumienie w piłce

(Korespodencja własna Przeglądu Sportowego).

Paryż, w marcu

W piękne, wiosenne popołudnie 25.000 widzów opuszczało stadion Parc de Princes, stawiając sobie pytanie: „Jakim właściwie cudem uzyskali Bułgarzy z Czechami remis?".

Dla świadków spotkania paryskiego pozostanie to nierozwiązalną tajemnicą. Czechów opuściły chyba wszystkie dobre duchy, podobnie jak i Polaków, którzy przecież również tylko zremisowali!

Wiedziano z góry, że piłkarze bułgarscy nie zastąpią Austrii. Grali oni jednak nie tylko prymitywnie, bez należytej kontroli piłki i ustawiania się, ale na dobitek brakło im szybkości i zdecydowania.

Jako okoliczności łagodzące przyjmujemy, że Nicolas zdobył pierwszą bramkę już po pięciu minutach, co mogło sparaliżować moralne siły gości, dalej: brak treningu i trzydniowa podróż. Wyobrażamy sobie, że gracze z Sofii będąc po odpowiedniej zaprawie potrafią rozwinąć znacznie większą szybkość. Ale i to jest względne; prymityw był bowiem cechą charakterystyczną ich gry.

Najlepszym zawodnikiem okazał się środkowy napastnik Lozaneff z Bayern-Monachium. Obok niego wyróżniał się prawy obrońca Nikoloff, prawy łącznik Angeloff i lewoskrzydłowy Jordanoff. Ci chłopcy posiadają talent! Drużynie brakło jednak jakiegokolwiek systemu, gra pozycyjna była sztuką zamkniętą na siedem spustów. Grano na hurra, licząc, że piłka jakoś dostanie się do przodu.

Francuzi mieli bardzo silną przewagę, ale nie grali dobrze. Stali przed zbyt łatwym zadaniem, by musieli się wysilać. Mały Aston, zastępujący Courtois, miał swój dzień, gdyż [illegible] wyżyć się dowoli w sztuczkach akrobatycznych. Poza tym wyróżniali się Diagne i Jordan. Słaby był nowicjusz Aznar z Marsylii, nie wybijał się też Veinante.

Nie była więc to gra mistrzowska, na Bułgarów całkowicie jednak wystarczała. Francuzi mają obecnie za sobą serię nieprzegranych spotkań. Wygrali ze Szwajcarią, Holandią, Belgią i Bułgarią, zremisowali z Włochami.

Nicolas i Heisserer strzelili do pauzy dwie bramki. W drugiej połowie gospodarze zahamowali swój rozpęd, umożliwiając Bułgarom przeprowadzanie częstszych ataków. Aston zdobywa trzeci punkt. Punkt honorowy dla Bułgarów powstał samobójczo. Aznar wyzyskał ostry rzut wolny Jordana idący na dobitkę, a strzał Veinante przypieczętował wynik. 6:1 brzmi przykro, ale odpowiada stosunkowi sił.

Składy były następujące: Francja: Di Lorto; Cazenave, Matlér; Bourbotte, Jordan, Diagne; Courtois (Aston). Heisserer, Nicolas, Aznar, Veinante.

Bułgaria: Dermonski; Nikoloff, Badkezieff; Petroff, Bajkuszef, Gabrowsky; Mileff, Angeloff, Lozanoff, Kamenski, Jordanoff.

Edgar

Curt Riess Steinam.

Człowiek, który odkrył Dempseya

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, w marcu

Było to na parę tygodni przed owym wieczorem w Madison, na którym młody Jimmy Adamick wypunktował Harry Thomasa. Wysokie, gładkie zwycięstwo, a mimo to zawód.

Oczekiwano więcej choć nikt nie widział jeszcze w Nowym Jorku Adamika. Oczekiwano więcej, bo manażerem Adamika jest Jack Kearns.

Było to na parę tygodni przed meczem. Jack Kearns przyszedł do biura Mike Jacobsa. Wysoki, tłusty pan o zupełnie siwych włosach, twarz inteligentna, kapelusz zsunięty na tył głowy, cygaro w ustach. „Przyjrzyj mu się dobrze — powiedział mój kolega.

„Dlaczego?

„To jest Jack Kearns... człowiek który zrobił Dempseya".

A teraz Kearns zaczął mówić:

Gdy tylko otworzył usta wiedzieliśmy, że to jest manażer bokserski. Któż inny potrafi mówić tak szybko, któż inny używa tak wielkich słów. Jack Kearns, albo Doc Kearns jak go nazywają koledzy, mówił, to się samo przez się rozumie, o swym nowym pupilu o swym odkryciu Jimmy Adamiku.

„Oto on, moi panowie: Louis, Schmeling, Farr, Foord, Baer — stłucze ich, gdy mu się tylko spodoba. Mike Jacobs musi tylko wyznaczyć termin. Już ja postaram się o nokaut".

I zniknął w małym pokoju, aby popertraktować z Mike Jacobsem.

„Nic się nie zmienił. Mówił tak samo przed 20 laty" — powiedział jeden z reporterów — a myśmy wówczas też się z niego śmieli..."

Wówczas przed 20 laty Doc Kearns przyszedł do Tea Rickarda, władcy Madisonu, i chełpił się swym odkryciem tymi samymi słowy. Śmiano się z niego.

„Odkrycie" — Dempsey — może znokautować mistrza świata Jess Willarda.

Przestano się śmiać, gdy niebawem istotnie znokautował w trzeciej rundzie Willarda. Nie znokautował — zmiażdżył, zgasił.

Potem siedzieliśmy w małym barze. Koledzy robili wywiady z Kearnsem.

„Kogo najbardziej lubiłeś ze wszystkich bokserów, Jack?"

„Dempsea i Mickey Walkera".

„To dwóch, a my pytamy o jednego".

„Nie można ich rozdzielać. Przynajmniej ja nie mogę. Obaj są równie bliscy memu sercu. Dempsey był naturalnie większym bokserem. Ale Mickey Walker... Nie, nie mogę postawić Walkera, na drugim miejscu..."

Doc Kearns chciał, jak wiadomo, zrobić z Mickey Walkera wagę ciężką. Jego zdaniem mógł on pobić wszystkie wagi ciężkie, choć miał tylko wagę średnią. Ale potem przyszedł ów wieczór w Madison, na którym rozbił go Schmeling.

„Był za dobry dla Mickeya — powiedział Kearns, smutny na samo wspomnienie. — Ale co za serce miał ten chłopak. Z jaką odwagą rzucał się wciąż na Schmelinga".

Zaczęliśmy mówić o Dempseyu. Kearns opowiedział jak go znalazł.

Było to z górą 20 lat temu w San Francisco. Dempsey był trzeciorzędnym bokserem. [illegible] wał. Gdy go niejaki Flynn znokautował w pierwszej rundzie Dempsey rzucił boks i zaczął szukać pracy w porcie. Kearns miał wówczas obóz bokserski w Oakland. Podobał mu się Dempsey. Zaprosił go do siebie. Dempsey najpierw odmówił. Jest skończony, to nie ma sensu. Kearns musiał go bardzo namawiać.

To co się potem działo należy od historii boksu. Kearns pracował z Dempseyem, zrobił z niezgrabnego chłopaka, który umiał machać tylko prawą, boksera ze śmiertelnym ciosem z lewej. Tygodniami przywiązywał Dempseyowi prawą z tyłu. Jack musiał używać lewej chciał czy nie chciał. I dlatego, że nie mógł używać prawej nawet do blokowania ciosów musiał wyrobić sobie to wahanie ciała, które stworzyło epokę w boksie.

Doc Kearns nie ma dziś centa, choć zarobił na Dempseyu i Walkerze miliony.

„Z samym Dempseyem zarobiłem 7 milionów dolarów. W jednym tylko roku zapłaciliśmy razem podatek od 1.800.000 dolarów.

A co się stało z pieniędzmi?"

Kearns się roześmiał: „Wydałem. Pieniądze które się prędko zarabia trzeba prędko wydawać".

„Czy żałujesz tego?"

„Nie. Nie trzeba żałować tego co się zrobiło".

Kearns stracił Dempesya, gdyż oparł się jego małżeństwu z artystką Estellą Taylor.

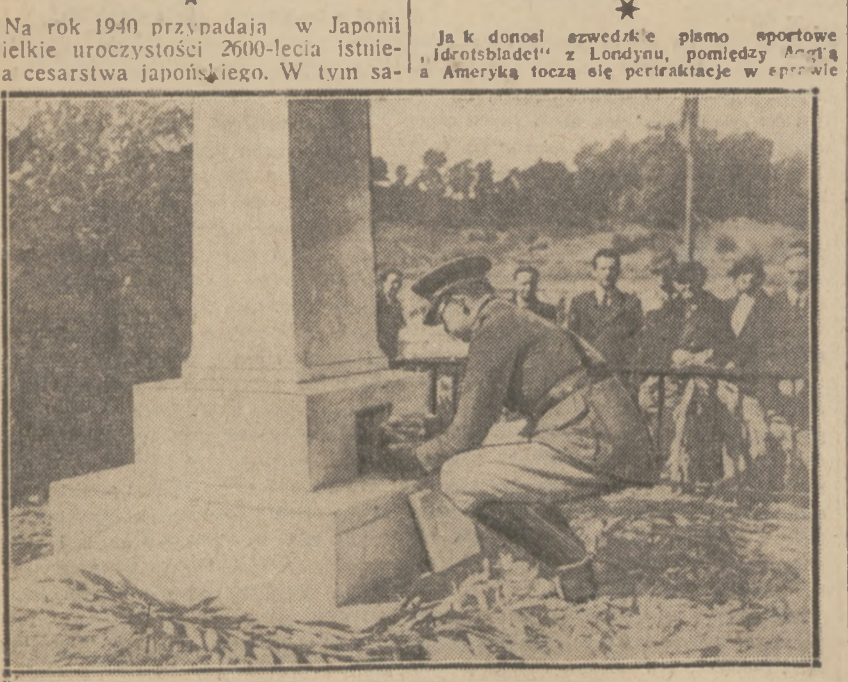
Czy nie żałuje swego kroku, czy dziś zrobiłby tak samo?

„Zupełnie tak samo. Boks i miłość nie pasują do siebie".

I Kearns zaczął znów mówić o swym no-

(Dokończenie obok).

wym odkryciu — Adamiku. Oznajmił, że jest lepszy niż Dempsey przed 20 laty, że zostanie niebawem mistrzem świata. Nie wierzyliśmy mu i on sam też pewnie nie wierzył temu co mówił.



SERCE BARONA COUBERTINA SPOCZĘŁO W OLIMPII



GUSTAW ROTH TRACI TYTUŁ

mistrza Europy, ulegając niespodziewanie Niemcowi Heuserowi. Na zdjęciu dramatyczny moment, kiedy w 7 rundzie Niemiec (na lewo) ładuje swój lewy prosty i powala rywala nokautem.



STUDENT CAMBRIDGE — NORMAN WALKER

biega 110 mtr. przez płotki w 14,9 sek.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł.1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10. tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI. Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.